

GABRIELA ZAPOLSKA



BIBLIOTEKA  
A. G. SYRKINA  
= w Wilnie =

Z PAMIĘTNIKÓW  
MŁODEJ MEZATKI

LEKTOR \* 1923

WYDANIE ZBIOROWE  
DZIEŁ  
GABRJEŁI ZAPOLSKIEJ

BIBLIOTEKA  
A. G. SYRKINA  
= w Wilnie =

2544

Z PAMIĘTNIKÓW  
MŁODEJ MEŻATKI

DZIEŁA GABRJELI ZAPOLSKIEJ  
WYDANE PRZEZ INSTYTUT LITERACKI „LEKTOR”

A GDY W GŁĄB DUSZY WNIKNIEMY  
ANTYSEMITNIK  
CÓRKA TUŚKI  
FIN DE SIECLE'ISTKA  
JAK TĘCZA  
JANKA  
KAŚKA KARJATYDA  
KOBIEITA BEZ SKAZY  
MAŁASZKA  
MENAŻERJA LUDZKA  
MODLITWA PAŃSKA  
ONE  
O CZEM SIĘ NIE MÓWI  
PANI DULSKA PRZED SĄDEM  
PAN POLICMAJSTER TAGIEJEW  
PRZEDPIEKLE  
PRZEZ MOJE OKNO  
RAJSKI PTAK  
SEZONOWA MIŁOŚĆ  
ŚMIERĆ FELICJANA DULSKIEGO  
STAŚKA  
SZALEŃSTWO  
SZMAT ŻYCIA  
WE KRWI  
WODZIREJ  
ZASZUMI LAS (2TOMY)  
Z PAMIĘTNIKÓW MŁODEJ MEŻATKI  
ZNAK ZAPYTANIA

WYDANIE ZBIOROWE DZIEŁ GABRJELI ZAPOLSKIEJ  
\*\*\*\*\*

GABRJELA ZAPOLSKA

Z PAMIĘTNIKÓW  
MŁODEJ MEŻATKI



BIBLIOTEKA

A. G. SYRINA

— w Wilnie —

WYDAŁ ODDZIAŁ WARSZAWSKI

INSTYTUTU LITERACKIEGO „LEKTOR”, SP. Z OGR. ODP.  
WARSZAWA — LWÓW — POZNAŃ — KRAKÓW — LUBLIN

1923

Zugelassen — Leista  
Zezwolono

No 9172



268964



SKŁADY GŁÓWNE:

WE LWOWIE:

„LEKTOR”, MIKOŁAJA 23  
(d. własny) Tel. 525

W WARSZAWIE:

„LEKTOR”, SIENKIEWICZA 5  
Tel. 253-99

W POZNANIU:

„LEKTOR”, RATAJCZAKA 33  
Tel. 39-23

W KRAKOWIE

„LEKTOR”, RYNEK Gł. 22

W LUBLINIE:

„LEKTOR”, SZOPENA 5

Reprezentacja na Amerykę  
The Polish News Agency, Inc.  
38 Union Square  
NEW YORK CITY

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0145782

OKŁADKĘ RYSOWAŁ EDMUND JOHN W WARSZAWIE

W/162/03

..... | .....

BIBLIOTEKA  
A. G. SYRKINA  
= w Wilnie =

22 Października

Od trzech dni jestem młodą mężatką. Zdaje mi się, że jestem pogrążona w śnie. Chodzę po mieszkaniu, które jest moim mieszkaniem, a ciągle mam uczucie, jakbym spała i nie mogła się rozbudzić dostatecznie. Ubrana jestem w jedną z moich panięńskich sukienek, gdyż mój mąż zdecydował, że wyprawnego szlafrocza szkoda. Przykro mi było trochę schować go do szafy, bo cieszyłam się, że będę mogła chodzić po pokojach w tureckim szlafroku z trenem i na jedwabnej podszewce. Nie chcę się jednak Juljanowi sprzeciwić, gdyż i tak widziałam, że był niekontent, gdy wydobywałam z kufrow moją wyprawę i na srebro strasznie głową kręcił. Jego matka, oglądając moją bieliznę, zapytała mnie:

— Czy to perkalowe?

Zawstydziłam się strasznie, bo sama nie wiem, czy rzeczywiście bielizna moja wyprawną perka-

.....

G. Zapolska „Z pam. mł. mężatki” (Lektor)

lowa czy płócienna. Wiem to jedno, że rodzice dali mi, co mogli i ile mogli. Tak samo i posag. Nie wiem, czy ułożyli go z Juljanem, ile mu za mną dadzą, ale boję się bardzo jego niezadowolenia. To dziwna rzecz! Zaledwie trzy dni mój mąż jest moim mężem, a zaczynam się go bać nie na żarty. Zresztą i dawniej, przed ślubem — kiedy się jeszcze o mnie starał, bałam się go ciągle. Właściwie nie bałam się jego samego, ale jego niezadowolenia. A on był ciągle niezadowolony i tak badawczo po wszystkich kątach patrzył, kiedy siedział przy stole i niby ze wszystkimi rozmawiał. Ja z nim rozmawiać nigdy nie mogłam, bo nas samych nigdy nie zostawiali. Jak nie było mamy, to była moja młodsza siostra Kazia. Myślałam, że jak za mąż za niego pójdę, to będziemy mogli nagadać się dowoli. Ale to jest jakoś inaczej, niż ja przypuszczałam. Ciągle się Juljana boję, coraz więcej i nie mam z nim o czem mówić. Może później będzie inaczej.

6 Listopada

Mam codzień wielkie zmartwienie. Wieczorem muszę dysponować obiadem i nie wiem, co wymyśleć. Juljan dużo rzeczy nie lubi, a ja w domu nigdy się tem nie zajmowałam. Mama mówiła, że dobrze wychowana panna nie powinna się mieszać do spraw kuchennych i gniewała się na mnie, kiedy raz pieklam sobie zajęczki i krzeselka z kawalka surowego ciasta, które mi dała kucharka. A przecież teraz chciałabym bardzo znać się na kuchni. Magdalena, nasza służąca do wszystkiego, nieszczególnie gotuje i widzę, że Juljan w coraz gorszym jest humorze, kiedy do obiadu siada. Ażeby tylko nie widzieć jego kwaśnej miny, już chętnie poszłabym do kuchni, jak jaka niemka i dopilnowałabym Magdaleny... ale cóż, ona odrazu się pozna, że na niczem się nie znam i przestanie mnie szanować. Już i tak wczoraj zapytała mnie: „Czy pani każe wziąć pierwszą krzyżową?“.

Odpowiedziałam: „Naturalnie, moja Magdalenol naturalnie!“ ale nic nie wiem, co to za pierwsza krzyżowa. Wiem, że są gammy krzyżowe i bemolowe, ale o mięsie nie mam najmniejszego pojęcia. Wczoraj nagle przy obiedzie Juljan zapytał, czy moja mama chodziła w piątek na miasto. Zmarszczyłam brwi i odpowiedziałam, że nie. Parsknął śmiechem i, rzuciwszy na stół serwetę, zawołał: „byłem tego pewny!“ Z trwogą pomyślałam, czy to nie jest aluzja dla skłonienia mnie do chodzenia z Magdaleną na targ piątkowy. Jeszczeby tego brakowało! Mama mówiła, że przekupki pań nie lubią na targu i mówią umyślnie brzydkie wyrazy, żeby oduczyć panie od chodzenia z kucharkami na targ. A zresztą nie mam odpowiedniego ubrania. Mam nowy żakiet i ładną pelerynę, przecież w tem po targu chodzić nie będę.

9 Listopada

Dziś Juljan, wychodząc do biura, zapowiedział mi, że wieczorem pójdziemy do teatru Rozmaitości. Bardzo się z tego cieszę; bo wieczorem siedzimy w domu, czytamy Kurjera, a potem on chodzi w koło stołu, a ja sama nie wiem, co robić z sobą. Juljan nie jest zły, ale ma charakter pochmurny i usposobienie wcale niewesołe. Skoro wchodzi do domu, to się robi zimno, jakby nagle ktoś na zawieruchę drzwi otworzył. Jest podobno przystojny i moje kuzynki zachwycaly się nim przed moim ślubem. Dla mnie Juljan jest za wysoki, zanadto imponujący; chodząc, butami skrzypi i je w sposób, który mnie szalenie denerwuje. Ja przy nim wyglądam jak szczur, bo jestem drobna, mała, chuda i mam cerę śniadą. Kupiłam sobie przez służącą w aptece pudru, ale to nic nie pomaga, bo puder się nie trzyma. Mama nie pozwoliła mi się pudrować, choć sama pudrowała się w sekre-

cie. Juljan ma bardzo ładną cerę i prześliczne ręce. Chwilami zdaje mi się, że Juljan na mnie patrzy z niezadowoleniem i wtedy zimno mi i czuję się bardzo smutna. Wiem, że nie jestem bardzo ładna, ale przecież byłam taka sama przed ślubem, a nawet jeszcze brzydsza. Sam mi się pierwszy oświadczył i to nagle, za drugim widzeniem. Stawaliśmy właśnie do kadryła. On był najszykowniejszy ze wszystkich mężczyzn tam zebranych i wszyscy mówili, że to bardzo dobra partja. Widziałam, że inne panny zazdroszczą mi, że właśnie on ze mną tańczy i najwyraźniej mi asystuje. Zapytał mnie, czy upoważniam go do częstszego bywania w domu moich rodziców. Powiedziałam „tak“, ale bez żadnej myśli przyrzeczenia mu mej ręki i zaraz tak on, jak wszyscy, zaczęli uważać go za mego narzeczonego. Ojciec nie chciał go mieć za zięcia, we mnie obudził się duch przeciwnieństwa — i zostałam żoną Juljana. Wszyscy unoszą się nad nim, że to bardzo porządny człowiek. Nie pije, nie pali i w karty nie gra. Ciotki moje były nim zachwycone. Ja nie wiem, co o nim myśleć. Jestem głupia i Juljan jest dla mnie widocznie za poważny. Myślałam, że się będziemy

kochali, ale widać w małżeństwie miłość inaczej wygląda. Zresztą, może ja go kocham. Przynajmniej powinnam go kochać, bo przysięgam mu miłość do śmierci. Postaram się go kochać poważnie i rozsądnie. Tylko tak jakoś smutno... tak jakoś bardzo smutno!

20 Listopada

Z obiadami coraz gorzej. Magdalena się zaniedbuje i nigdy obiad nie jest na oznaczoną godzinę. Jest to główny punkt niezadowolenia Juliana. Zaczęłam już sama chodzić do kuchni, ale Magdalena się rozgniewała i powiedziała mi: „Niech mi pani nie nadeptuje na pięty“. Odpowiedziałam jej zaraz: „Niech się Magdalena nie zuchwali“, ale ona obraziła się na dobre i przestała obiad gotować. Złękłam się bardzo i poszłam do pokoju, gdzie siedziałam całe pół godziny, płacząc. Potem wzięłam kieliszek wódki i zanieśliam Magdalenie do kuchni. Wypiła i odwróciła się do mnie tyłem. Obiad był o godzinę później, a kotlety zupełnie spalone. Magdalena powiedziała Julianowi, że to „bez panią“, a Julian, uśmiechnąwszy się cierpko, odrzekł: „Wiem, że man. w domu... lalkę“. Mnie łzy puściły się z oczu strumieniem i pobiegłam zamknąć się w swoim

pokoju, gdzie siedziałam bez lampy i świecy cały wieczór. Tylko od latarni gazowej padało światło na podłogę. Ja ciągle płakałam nie tyle o tę historję obiadową, ile, że mi taki ból i smutek w piersi wezbrał i razem z temi łzami zdawał się spływać z moich oczów. Myślałam, że duszę z siebie wypłaczę. O ósmej posłyszałam, jak Julian wychodził z domu. Pierwszy to raz po ślubie zostawił mnie wieczorem samą. Zrobiło mi się bardzo straszno. Bałam się wstać i poszukałam zapalek. Naprzeciwko zaczęli grać na fortepianie i to mnie dobiło... Zaczęłam znów płakać i osunęłam się aż na podłogę, tak mnie łkania dusiły. Wołałam po cichu: „wody! wody!“ — a przecież to było głupio z mej strony, bo nikt mnie nie słyszał i słyszeć nie mógł. Później wstałam, rozebrałam się i położyłam spać. Podobno te pierwsze miesiące po ślubie nazywają się... miodowymi miesiącami! Czy to być może? Czy to być może!



Nazajutrz

Juljan powrócił dość późno i pogodził się ze mną na dobranoc. Jestem kontenta, że się już na mnie nie gniewa, ale zarazem forma pogodzenia zrobiła na mnie dziwne wrażenie. Zdawało mi się, że ja *muszę* się pogodzić z tym człowiekiem, że mnie *nie wolno* zasnąć rozniewanej, że on w formie żartobliwej każe mi być dla siebie uprzejmą i zarzucić sobie ręce na szyję. Gdy doszło już do tego, że przyciągnął mnie do siebie, i zaczął całować, zamknęłam oczy, bo mi wstyd było za siebie samą, że nie mam odwagi powiedzieć mu: „Nie chcę twych pieszczot, serce mnie boli“, że jak manekin w jego rękach jestem bezsilna i głupia, bez chęci, bez woli, bez możliwości pozostania na chwilę samą ze smutkiem moim.

23 Listopada

Przypomniałam sobie, że jako mężatka, mam już prawo czytać nieprzyzwoite książki i postanowiłam zaabonować je w pierwszej lepszej czytelnicy. Tylko na to trzeba się odważyć wyjść samej na ulicę. W domu nie wolno mi było wychodzić samej. Zawsze wychodziłam z mamą, a już w najgorszym razie ze służącą. Możeby wziąć ze sobą Magdalenę? Sama nie wiem. Chciałabym się zapytać Juljana, ale boję się...

26 Listopada

Dziś Juljan, wychodząc do biura, powiedział mi, że od pierwszego będzie mi dawał 60 rubli na domowe miesięczne wydatki i że to mi powinno wystarczyć do końca miesiąca. On opłaci mieszkanie, kupi węgle i zapłaci słudze. Nie wiem, czy to mało, czy dużo te 60 rubli miesięcznie. Nie odpowiedziałam mu nic, bo nie chciałam, żeby zrozumiał, że ja pod tym względem jestem bardzo głupia. Poszłabym do mamy zapytać się, czy to wystarczy na miesiąc, ale mama nie bardzo chętnie godziła się na moje małżeństwo i mówiła do ojca: „Jeżeli będą biedę klepać, to ja ręce umywam“. Wierc po co mama ma wiedzieć, co ja dostaję od Juljana na miesięczne wydatki? Niech lepiej nikt nie wie, jak mi jest. Kłamka zapadła, nic już się nie zmieni. Sześćdziesiąt rubli miesięcznie to dwa ruble dziennie. Będąc panną, nigdy w życiu tyle pieniędzy

w rękę nie miałam. Zaabonuję nieprzyzwoite książki, kupię sobie kawioru, dam trochę pieniędzy biednym na intencję dobrego z Juljanem pożyczycia i zafunduję sobie lepszego pudru. Mówią, że Welutina to bardzo dobry puder.

27 Listopada

Żeby już ten pierwszy jak najprędzej przyszedł i żebym już miała te pieniądze w rękę.

## 29 Listopada

Dziś jeździliśmy z wizytami; byliśmy w dziewięciu domach. W jednym nas wcale nie przyjęli, to jest lokaj wziął bilety, poszedł i wróciwszy, powiedział, że państwo wyszli. To musiało być nieprawdą, ja to dobrze czułam, bo Julian był taki zły, wsiadając do karety, że zaczął na mnie krzyczeć bez najmniejszego powodu i wyrzekać, że kareta drogo kosztuje. Siedziałam w kącie cichutko i trzęsłam się cała ze zdenerwowania, tak mnie ten dzień strasznie zmęczył. Ci wszyscy państwo, u których byliśmy, to byli przeważnie znajomi Juliana z kawalerskich czasów. U nas w domu bywali sami krewni i taka tam „zbieranina“, jak Julian powiedział, więc tam nie warto było jechać. Tylko, że znajomi Juliana przyjmowali nas jakby niechętnie. W dwóch domach były panny na wydaniu. Patrzyły na mnie ironicznie. Szczególnie Iza Troicka, wysoka,

ładna blondynka, bardzo umalowana i w wyzywającej czerwonej bluzce. Zaraz gdyśmy weszli, zaczęła chichotać z moim mężem i zaciągnęła go ze sobą do framugi okna za firanki. Tam rozmawiali i śmiali się półgłosem; nigdy nie widziałam mego męża w takim dziwnym usposobieniu. Był jakby zmieszany i zadowolony. Głodził ciągle wąsy i patrzył na Izę z pod przymrużonych powiek. Ja, siedząc na kanapie z panią Troicką, starałam się udawać, że nie widzę i nie zwracam uwagi na tych dwoje, ale mimowoli widziałam ich doskonale, a także i odbicie ich, powtórzone w lustrze, które wisiało na bocznej ścianie nad konsolą. Uderzyło mnie to, że Iza i mój mąż są naprawdę do siebie podobni. Oboje mają złote włosy i silnie akcentowane profile, ładne różowe usta i oboje umieją patrzeć dziwacznie z pod przysłoniętych powiek. Choć u mojego męża to spojrzenie ma pewien odcień złośliwości, podczas kiedy patrzy zupełnie chłodno. Rozmawiali półgłosem, niektóre jednak urwane zdania dolatywały do moich uszów.

Nagle Iza wyrzekła:

— Nie, teraz już wszystko skończone...

Mąż mój śmiać się zaczął i posłyszałam tylko zakończenie jego odpowiedzi:

— ...przeciwnie, teraz nabierze uroku!

Iza odparła:

— Jak dla kogo!

I szybko zbliżyła się ku nam. Idąc, szeleściła jedwabiem podszewek. Mnie ten szelest i zbliżenie się Izy zmieszały niewymownie. Czulałam, że się czerwienię i byłam zła na siebie, bo nie tylko Iza, ale i mój mąż patrzyli na mnie. We wzroku Izy malowała się najwyraźniej pogardliwa litość. Rzeczywiście w porównaniu z nią byłam niezgrabna i brzydka. Dziwiło mnie, że tak piękna panna do tej chwili za mąż nie wyszła. Gdy wyszliśmy od Troickich, powiedziałam to Juljanowi. Zaczął się śmiać i odpowiedział:

— Iza nie ma posagu, a potem to nie jest panna, którą można wziąć za żonę.

Uczułam się oburzoną, że mnie w takim razie do tego domu wprowadził, i zebrawszy na odwagę, zrobiłam mu z tego powodu wymówkę. Przestał się śmiać, zmarszczył brwi i powiedział mi:

— Głupia jesteś.

Już po raz drugi nazwał mnie głupią. Pierwszy raz kiedy się zapytałam, czy... Później pojechaliśmy do dwóch zwierzchników Juljana, ale tam nie było nikogo w domu. Ja byłam bardzo kontenta, bo jestem nieśmiała i takie wizyty dużo mnie zdrowia kosztują. Aż wreszcie spotkała nas u państwa Okszów-Jarzębskich, których mój mąż poznał u wód w Galicji, gdy jeździł leczyć się lat temu kilka. Ci państwo muszą być bardzo bogaci, bo w przedpokoju było ładniej niż u nas w saloniku, a nawet niż w salonie moich rodziców. Lokaj miał taką minę zachwałą i patrzył na nas z góry, a na ścianach wisiały wszędzie portjery w pasy, w guście wscho-dnim. Kiedyśmy stamtąd wyszli i wsiedli do karety, jechaliśmy jeszcze ulicą Bracką, w stronę mieszkania moich rodziców, ale Juljan nagle zatrzymał karetę i zawołał do mnie:

— Wsiadź!

Wsiadłam natychmiast, bo cóż miałam zrobić? Juljan dorzucił:

— Idź na trotuar.

Poszłam, podnosząc z trudnością suknię, bo ciężka była i powłóczysta. Z trotuaru widziałam,



jak Juljan odprawił kaletę i zawołał jednokonną dorożkę. Aż mi lzy stanęły w oczach, kiedy dorożka podjechała i Juljan kazał mi do niej wsiąść. Miałam nowy kapelusz, nową pelerynę, jasne rękawiczki i jedwabną suknię. Byłam bardzo wystrojona i trochę upudrowana. Wstyd mi było jechać dorożką. Dorożkaż był obszarpany, siedział krzywo na koźle i koń był chudy, okropny i biały. Nigdy w życiu nie jechałam taką dorożką, bo mama się wstydziła wsiąść do podobnej dryndy i zawsze albo się brało powóz, albo się szło pieszo, choć nogi nieraz strasznie bolały.

Juljan wiedział, że mi to przykreść sprawia i powiedział nadąsanym głosem:

— Twój ojciec nie dał mi tyle posagu, ażebyśmy mogli rozbijać się powozami.

Nie odpowiedziałem mu nic, ale w głębi mojej duszy nagle odezwało się coś, co już nie było tylko żalem. To było coś silniejszego, tak jakby jakaś głucha nienawiść, a może tylko niechęć. Sama nie wiem.

### 1 Grudnia

Dziś dostałam pieniądze. Nie wiem, gdzie je schować, ażeby mi kto nie ukradł. Wydałam już cztery ruble do obiadu i sama nie wiem, na co. Muszę kupić książeczkę i zapisywać wydatki. Jutro rano wyjdę sama na ulicę.

### 2 Grudnia

Byłam dziś sama na ulicy. Nie załatwiłam jednak żadnego sprawunku. Kiedy wyszłam, zdało mi się, że wszyscy na mnie patrzą i palcami pokazują. Jednak dużo kobiet chodzi samych po ulicach, a nawet widziałam bardzo młodziutkie dziewczynki, jak szły same jedne i nie wstydziły

się wcale. Czułam mocno, że ubrałam się niewłaściwie i byłam zanadto wystrojona, choć wzięłam na głowę moją kapotkę z fioletowymi skrzydełkami, aby wyglądać poważniej. Mieszkamy na ulicy Hożej, a gdy doszłam do Aleji Jerozolimskich, byłam czerwona jak upiór, tak mi krew biła do głowy. Żalowałam, że nie było po drodze jakiego kościoła, ażebym mogła schować się choć na chwilę. Nie wyobrażałam sobie, że tylu ludzi po ulicach chodzi i tak ordynaryjnie potrącają. Może to ja ze zmieszania szłam tak niezgrabnie, ale boki miałam zupełnie obolałe! W dodatku zerwał się wichur i ciągle miałam pelerynę na głowie. Kapelusz mi się przekręcił na bakier, szłam przed siebie jak błędna. Z początku starałam się mieć pewną siebie minę, ale powoli straciłam możność kierowania swoją wolą. Prosiłam ciągle tylko Boga, ażebym nie spotkała kogo ze znajomych. Nagle na rogu Chmielnej ktoś mi się uklonił. Kto, nie wiem. Widziałam tylko, że to był mężczyzna, lecz właśnie wtedy wiatr założył mi na głowę pelerynę, a kapelusz zsunął mi się na oczy. To mnie dobiło. Z rozpaczy kiwnęłam na przejeżdżającą dorożkę i siadłam do niej. Gdy już wsiadłam,

przypomniałam sobie, że mama mówiła, iż najnieprzyzwoitszą rzeczą dla kobiety jest jechać samej jednej dorożką i że tylko kobiety lekkiego prowadzenia się można widzieć siedzące same w dorożce. Kazałam więc podnieść budę dorożkarzowi pomimo, że pogoda była jak najpiękniejsza. Spojrzał na mnie jak na warjatkę. Ponowiłam mój rozkaz, starając się o ile możności być stanowczą, choć w duszy widziałam, że ze mnie drwił. Gdy podniósł budę, zapytał, czy i fartuch ma odpiąć. — Nie — odparłam bardzo zirytowana. Pojechaliśmy, ale on jakby na złość jechał bardzo wolno i tuż koło chodnika. Ja wtuliłam się w samą kąt dorożki i nie śmiałam mu powiedzieć, żeby jechał prędzej. Wreszcie dojechaliśmy do domu. Dałam mu trzydzieści kopiejek, myśląc, że go zadziwię taką hojnością. Ale on splunął i... nawymyślał mi od ostatnich. Nie wiem, czy tak prędko wyjdę sama.

8 Grudnia

Siedzę wieczorem sama jedna i z nudów zabrałam się znów do pisania. Juljan od czasu do czasu wychodzi wieczorami z domu i wraca zwykle przed dwunastą. Mówi, że idzie do kolegi na karty. Jeżeli mam być szczerą, to nawet wolę, gdy on wyjdzie, bo ile razy siedzi ze mną sam na sam, to wpada w bardzo zły humor. Rzecz szczególna. Skoro tak siedzimy przy stole, na którym się pali lampa, ja z robotą, a on z Kurjerem w rękę, to zawsze mi się zdaje, że my nie jesteśmy małżeństwem, ale, że my *udajemy* małżeństwo. Grałam kiedyś w teatrze amatorskim młodą mężatkę i tak samo siedziałam na scenie przy stole, na którym paliła się lampa, przyémiona żółtym abażurem. Mojego męża grał wówczas pan Marjan, brat pana Adama. Sam pan Adam był pomiędzy

publicznością. Czy ja powinnam nawet wspominać o nim teraz, kiedy jestem już żoną Juljana? Obowiązkiem moim jest myśleć tylko o moim mężu. Wiem, czuję to... A jednak!..

Godzinę później

Jak ten deszcz jesienny po szybach łopocze, jakby nietoperz chciał wlecieć do mieszkania. Wstałam od stołu i poszłam do okna. Szyby zawilgocone, i widzi się jak przez mokrą zasłonę. Śnieg Jeszcze nie pada, tylko deszcz, i na ulicach srebrzą się małe kałuże błota. Na rogu pali się latarnia, koło niej stoi dorożka i na szkle jej latarki można przeczytać wyraźnie cyfrę 1313. Dwie trzynastki! Dwie trzynastki uparcie świecą się przedemną!

Na rogu jest szynk i, dziwna rzecz, ściany są w nim pomalowane na niebiesko, bo przez szyby całe wewnątrz wydaje się błękitne, jakby tam ktoś

księżyc zawiesił. Tylko gdzieś w oddali jakiś żołnierz gra na piszczałce kilka taktów wiecznie jednej i tej samej piosenki. Żołnierz siedzi na progu koszar i gra, gra bez ustanku, aż mi się smutno robi.

Odeszłam od okna, bo czułam, że mi się na lzy zbiera. Poszłam do komody i powoli wyciągnęłam z pod bielizny aksamitne pudełeczko. Są tam moje panięskie pamiątki. Nie mogłam się z nimi rozstać, choć czuję, że popełniam tem zły postępek przeciw memu mężowi. Co jednak począć! Zdaje mi się, że to pudełeczko, to trumienka ze wszystkim, co jest we mnie najdroższego i najlepszego w życiu. Jakże to spalić! Przecież tam jest mój pierwszy rachunek sumienia, kiedy szłam po raz pierwszy do spowiedzi. Jest to żółta i zabrudzona już karteczka, a na niej dużemi literami wypisane wyraźnie moje grzechy, cyfrą i literami. Moje grzechy! czytam je i uśmiecham się — ja, mężatka, z grzechów moich, dziecka:

Nr. 3. Byłam łakoma.

Nr 4. Biłam się z moim bratem.

Nr. 5. W kościele myślałam o czem innem.

A potem ten największy, najcięższy grzech mojego dzieciństwa:

Nr. 23. Byłam w pretensjach.

To dziwne. Będąc dzieckiem i panięką, „byłam w pretensjach“. — Poszedłszy za męża, przestałam „być w pretensjach“. Pudruję się tylko, gdy wychodzę na ulicę, ale w domu dodzieram stare panięskie sukienki i jest mi to obojętne, jak wyglądam. Z początku chciałam ubierać się staranniej ze względu na Juljana, ale on nie lubi, kiedy się porządne rzeczy na codzien „niszczy“ i sam chodzi w starym, zaplamionym szlafroku i przydeptanych pantoflach.

Złożyłam rachunek sumienia i zaczęłam przeglądać inne drobiazgi. Są tam moje cenzury i patent z ukończenia pensji, kilka wierszyków, przepisanych ręką mojej koleżanki Wandzi, fotografja Wołskiego, w którym się bardzo kochałam, mając lat czternaście. Zobaczyłam go raz w cukierni przed świętami Wielkanocnymi, gdy poszłam z mamą obstałować mazurki. Odkochałam się w nim, bo miał katar i na nogach duże kalosze. Ale fotografję schowałam, bo zapłaciłam za nią bardzo drogo. Wandzi, która kochała się w No-



wickim i od swego brata dostała fotografię obu aktorów. Wandzia była bardzo łakoma, a że ja na drugie śniadanie miałam zawsze prawie bułkę z konfiturami, więc umówiłyśmy się, że ona mi da Wolskiego, a ja przez cały miesiąc oddawać jej będę moje śniadanie. I oddawałam heroicznie, łumiąc głód, szczęśliwa, że choć w ten sposób zdołam dowieść Wolskiemu, jak wielkim jest dla niego moje uczucie...

Pudeleczek stoi ciągle otwarte przedemną. Oto zeschnięty małeńki bukietek Pamiątka z mego pierwszego balu, jakkolwiek nie bawiłam się na nim szalenie. Tańczono ze mną średnio proporcjonalnie. Inne panny tańczyły więcej. Były piękniejsze i prawdopodobnie miały więcej posagu. Oto strzępek tiulu sukni, którą miałam na sobie tego wieczora. Byłam ubrana na niebiesko. Nieładnie wyglądałam. Wiedziałam o tym sama.

A tu znajduję pod ręką kawałek białej, atłasowej wstążki. To pamiątka po moim małym braciszku. Gdy był w trumienie, odciąłam mu tę wstążeczkę od czepeczka. Wyglądał jak lalka woskowa w świetle gromnic. Tego braciszka w domu nie bardzo kochano. Zapewne dlatego,

że był ciągle słabowity i płakał bezustannie. Ja go tuliłam i nosiłam ciągle na ręku. I tak raz mi na rękach umarł. Myślałam, że zasnął i chodziłam z nim ciągle po pokoju, podczas gdy mama i niania zdrzemnęły się trochę. Później, gdy się przekonałam, że trzymam na ręku trupa, bardzo się przestraszyłam i zaczęłam krzyżeć. Cóż dziwnego! Byłam głupia. Miałam wtedy czternaście lat. Właśnie odkochałam się w Wolskim.

Wiatr ciągle tłucze w szyby, deszcz pada z łoskotem, głusząc piosenkę, którą gra na piszczałce żołnierz, siedzący na progu koszar.

Co też jest więcej w tem aksamitnym pudeleczku?

O! kawałek zeschniętego, czarnego chleba.

To cała historia, długa historia. Powinnabym ten chleb wyrzucić, tak jak i tę zeschniętą gałązkę cierniową i jak tę rękawiczkę...

To pan Adam! pan Adam odżywa cały — zmartwychwstaje. Nie powinnam, a przecież nie mogę. W panu Adamie nie kochałam się tak jak w Wolskim — o! zupełnie inaczej. Zresztą miałam już lat siedemnaście, byłam prawie dorosłą panną. Za pana Adama chciałam pójść za męża,

ale pan Adam był tylko posesorem, więc mnie za niego nie dali i tyle robili, że przestał u nas bywać. Prawda, że on był trochę niezgrabny i mrukliwy, ale mnie się bardzo podobał, tak mnie do niego coś ciągnęło!

Poznałam go na wsi u mojej ciotki Zaruckiej, gdzie byliśmy z bratem na wakacjach. Z początku pan Adam nie zwracał na mnie uwagi i traktował mnie jak dziecko, bo też przedstawiłam mu się jak dziecko źle wychowane. Wlazłam na stół kamienny w ogrodzie i otrząsałam na siebie kwiat lipowy, który spadał na moją głowę, na ramiona, na mnie całą, jak grad motyli. Śmiałam się sama do siebie i nie widziałam, że jakiś nieznajomy mężczyzna stoi opodal. Gdy go spostrzegłam, zmieniłam się bardzo i zamiast skoczyć ze stołu, stałam ciągle na tem podwyższeniu, podczas gdy on z uśmiechem kłaniał mi się i przedstawiał. Przyjechał przed chwilą, powiedziano mu, że ciotka jest w ogrodzie i poszedł tam, znając dobrze drogę. Ja nie odpowiadałam. Niby nie patrzyłam na niego, ale odrazu zauważyłam, że ma śliczne oczy i wąsy czarne jak atrament. Byłam kontenta, że włożyłam dnia tego swoją nową lila

batystową bluzkę i powoli ochłonełam z przestraszu. Gdy mi podał rękę i zszedł ze stołu, zdawało mi się, że mam zupełnie swobodną i naturalną minę. Odszukaliśmy ciotkę, która była zmartwiona, gdyż truskawki zupełnie się nie udały, lecz mnie truskawki nie były teraz w głowie. Pobiegłam przejrzeć się w lustrze i uperfumować trochę...

Od tej chwili zaczęłam kochać się naprawdę w panu Adamie i powoli dokazałam tego, że i on zwrócił na mnie uwagę. I to była jasna chwila w mojem życiu. Trwało to trzy tygodnie... i zniknęło jak sen. Ach! jak ten deszcz smutno o szyby kołaczy! jak smutno jesienią samej siedzieć w pustem mieszkaniu!

Pan Adam także zapewne siedzi tam sam jeden w swoich Horodyszczach, a może... kto wiel może i on się już ożenił? Siedzą pewnie we dwoje... bo na wsi nie można chodzić do przyjaciół na karty.

We dwoje!

On — z inną kobietą!

Jak mi się dziwnie na sercu robi; wszystko dookoła mnie niknie i błednie. Już późno — po

dwunastej. Juljana jeszcze niema. Magdalena kuchnię sprząta. Poskładam te drobiazgi i pójdę zrobić z nią rachunek. Wolę nie patrzeć na to wszystko. Zdaje mi się, że otworzyłam jakąś trumnę. Innym razem napiszę, co znaczy ten chleb i ta gałązka...

Dziś już nie mogę, bo mi zanadto smutno, a przytem rachunek trzeba zrobić. Poco ja właściwie ten rachunek robię, kiedy ja się na niczem nie znam? Magdalena mówi: — **Mąki** tyle, **masła** za tyle, **pietruszką** i **włoszczyzną** tyle...

Ja zapisuję i nie śmiem jej powiedzieć, dlaczego tak dużo, bo raz zwróciłam uwagę, że mi podała rybę, a ryby na obiad nie było. Ofuknęła się i zaczęła wołać: „Co to pani mnie ma za złodziejkę?”. Wolę więc być cicho i nie mieć z nią kłótni, bo mi Juljan zapowiedział, że nie cierpi, kiedy się sługi zmieniają.

Gdybym ja się mogła dowiedzieć, co ile kosztuje. Podobno w Kurjerku są podawane ceny artykułów spożywczych.

Trzeba będzie zobaczyć.

13 Grudnia

Zajrzałam dziś do pieniędzy i pszestraszyłam się, że mam tak mało. Muszę kupić sobie książeczkę i spisywać wydatki. To Magdalena tyle wydaje w mieście i często nagle, ni stąd, ni zowąd przyjdzie jakiś wydatek. Ot, musiałam kupić dwa tuziny ścierek, bo przecież ścierek się na wyprawę nie daje. Wolę już sama kupować, niż mówić Juljanowi, który zaraz niepraktyczność moich rodziców i mojej wyprawy nicuje i często mnie do łez doprowadza.

Wogóle zdaje mi się, że Juljan ma jakiś żal do moich rodziców i często natrąca, że go oszukali. Czy to mowa o moim posagu? Boję się rozjaśnić tę sytuację, ale ciężko mi pomyśleć, że mąż mój patrzy na mnie jak na oszustkę. Gdybym wiedziała przed ślubem, ile mam posagu, powiedziałabym Juljanowi śmiało i otwarcie.

Ale cóż? podobno pannie się nie mówi dokładnie, co i ile „za sobą” dostanie.

Chwilami ta kwestja posagowa dziwną mi się wydaje. Julian dawniej mieszkał w jednym pokoju i, o ile wiem, jadał obiady w dość pod-  
rzędnej restauracji. Ożeniwszy się ze mną, mieszka w czterech pokojach i jada obiady względnie wykwintne, które mu jeszcze za skrom-  
nemi się wydają. Ja zaś, będąc panną, zajmowa-  
łam z rodzicami śliczny apartament przy ulicy Włodzimierskiej, ośm pokoi z balkonem od fron-  
tu. Jeździłam powozem (wprawdzie wynajętym, ale zawsze powozem) i bywałam w teatrze w łoży, a nie tak jak teraz... w krzesłach. Julian więc na czysto zarobił na małżeństwie, ja zaś straciłam. I to on jest niezadowolony, a nie ja. Jemu się zdaje, że on jest mało zapłacony. Ale za co? za co?

15 Grudnia

Chodzę już po ulicach sama i nie wsiadam więcej do dorożki z podniesioną budą. Wczoraj śnieg upadł — biało było na ulicy i miałam wielką, ale to wielką ochotę przejść się trochę. Poszłam do matki Juliana. Jest to staruszka, zrujnowana obywatelka — i pozująca na damę. Mówi prze-  
ważnie po francusku i rusza ustami jakby co prze-  
żuwała. Z Julianem nie jest w wielkiej zgodzie, i wyglądają tak jakby byli z siebie niezadowole-  
ni. Podobno pani Szumilło (tak się obecnie na-  
zywam) ma dożywocie na jakichś okrucach ma-  
jątku, który Julianowi po ojcu pozostał. To jest podobno przyczyna obopólnej niechęci. Ja z pa-  
nią Szumilło jestem zdaleka i ceremonialnie. Nie pociąga mnie, ale i nie odpycha. Jest zimna i obo-  
jętna i zdaje mi się, że ta kobieta nikogo kochać nie potrafi. Wracając do domu, przypomniałam sobie o nieprzyzwoitych książkach i zaczęłam szu-

kać czytelnicy. Na Marszałkowskiej ulicy dostrzegłam duży szyld: *Czytelnia*. Po chwili wahania weszłam na dziedziniec i zaczęłam wstępować na schody oficyny, w której mieściła się czytelnia. Serce mi biło jak młotem, gdy weszłam do jasno oświetlonego pokoju. Na środku duży stół, pokryty ceratą, a na nim książki. Dokoła półki i cała masa grzbietów książek czarno oprawnych z białymi kartkami, na których napisano numery. Pod oknem mały stolik, na nim gazety. Przy tym stoliku siedziały jakieś dwie panie w kapeluszach i przeglądały dzienniki. Koło stołu stała niemłoda dama, ubrana czarno, w mitynkach, z włóczkową chusteczką na siwiejących włosach. Była podobną do mojej matki i to mnie odrazu uderzyło i jeszcze więcej zmieszało. Na zapytanie, czego sobie życzę, prawie wybełkotałam, że chcę zaabonować książki. Dama zapisała moje imię i nazwisko, wzięła odemnie pieniądze i wręczyła mi kwitek. Robiła to wszystko jak automat, grzecznie, ale niezmiernie stanowczo. Od czasu do czasu podnosiła swe jasno-niebieskie oczy i patrzyła na mnie badawczo i chłodno. Poczem podsunęła mi katalogi, mówiąc:

— Oto katalog polski, a to niemiecki, francuski i inne..

Wzięłam machinalnie do rąk katalog polski. Od czasu do czasu słychać tylko było szelest gazety, przewracanej ręką jednej z dam, siedzących poza moimi plecami.

Czułam spojrzenie chłodnych, niebieskich oczów, utkwionych we mnie przenikliwie, i zrozumiałam, że nigdy, nigdy nie odważę się poprosić tej damy o jakąś „nieprzyzwoitą książkę“.

Były one tam na półkach, tak blisko mnie, że potrzebowałam tylko rękę wyciągnąć, aby je dostać, a przecież dzieliła mnie od nich przepaść niemożliwa do przebycia. A zresztą, czy ja wiedzieć mogłam, jaki tytuł nosi taka książka, „której pannom czytać nie wolno“. Ażeby jej zażądać, trzeba było umieć ją nazwać, a ja przecież tego wiedzieć nie mogłam.

I wzięłam „Dewajtisa“ Rodziewiczówny, choć go umiem na pamięć.

15 Grudnia

Od dziś zaczęłam zapisywać wydatki, ale nie wiele mi to pomaga. Odkąd się już wyemancypowałam i wychodzę sama, wydaję coraz więcej pieniędzy i sama nie wiem na co. Mam zaledwie dziesięć rubli, a tu do końca miesiąca daleko. Trzeba będzie powiedzieć Juljanowi, że te 60 rubli to bardzo mało i nie może mi wystarczyć na wydatki domowe, tembardziej, że kupiłam sobie z nich dwie woalki: jedną szafirową, drugą czarną, dwie sztuczki wstążeczki różowej do bielizny i pudełko porządnego pudru paryskiego, które samo kosztuje trzy ruble pięćdziesiąt kopiejek. Z tych pieniędzy muszę także rzucać kataryniarzom, którzy przychodzą na dziedziniec naszego domu, a wczoraj przyszła cała banda Czechów i musiałam im rzucić trzydzieści kopiejek. Było ich sześciu i wstyd było dać im mniej. Trzeba będzie

powiedzieć Juljanowi o deficycie, ale mam duszę na ramieniu, bo jeden dzień nie przejdzie, żeby mój mąż nie narzekał na ciężkie czasy, na niepewność lokaty pieniędzy i tam dalej. Jest to ulubiony temat jego rozmowy; wiem teraz, że są jakieś numery hipoteczne i że towarzystwo kredytowe daje pieniądze na nieruchomości. Nie wiem nawet, jak mi to w ucho wpadło, bo zwykle, gdy Juljan mówi, ja myślę o czem innym i nie zastanawiam się nad treścią słów jego. On mówi sam w przestrzeń — i zadawalnia się dźwiękiem własnego głosu. Wczoraj jednak zauważył moje roz-targnienie i wyrzekł słodko-kwaśnym tonem:

— Radziłbym ci słuchać tego, co mówię, i starać się obznajmić trochę z interesami. Mogę umrzeć i ty pozostaniesz wtedy sama na pastwę i żer dla oszustów i wyzyskiwaczy.

Parsknęłam śmiechem, tak mi się wydała nie-prawdopodobną myśl o śmierci Juljana. Zdrow, rosły, tęgi, on miałby umierać?

Lecz mój śmiech wydał mu się niewłaściwym i nieprzyzwoitym.

Wstał z krzesła i zaczął chodzić dokoła stołu, skrzypiac preraźliwie butami.

— Nie chichocz jak gęś! — wyrzekł opryskliwie — wiem, co mówię. Lekkomysłność i niezaradność masz we krwi, bo twoi rodzice przetracili dosyć pieniędzy i zrujnowali mnie swoim marnotrawstwem!

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego zdziwiona.

— Zrujnowali ciebie? — zapytałam po chwili.

— Spodziewam się — odparł; — byłem bardzo dobrą partją i mogłem, żeniąc się, zrobić trochę lepszy interes.

Chciałam zapytać się go: „byłeś więc do sprzedania?“ — ale pytanie to zamarło mi na ustach.

Słyszałam tak często moich rodziców, klójących się z sobą i to zwykle w kwestjach pieniężnych, że radabym odsunąć tę konieczność sprzeczek jak najdalej z naszego pożycia. Widzę jednak, że to będzie trudno, bo w każdej chwili zaczepiamy się o tę przeszkodę pieniężną, o którą rozbijają się nawet moje najlepsze chęci i postanowienia.

17 Grudnia

Juljan mówi mi często, że jestem „głupia“. — To dziwne! Na pensji i w domu uchodziłam za bardzo inteligentną!

19 Grudnia

Prawie wszyscy ci, u których byliśmy z wizytą — rewizytowali nas. Nie przyjąłam jednak nikogo, bo wszędzie, gdzie byliśmy, urządzenie domu było daleko kosztowniejsze i piękniejsze, niż u mnie. Przytem — nie umiem przyjmować gości, bo u rodziców wychodziłam do salonu jak lalka nakręcona i siadałam na krzeselku tak, jak inni goście, nie zajmując się niczem. Zresztą nie

mamy lokaja, a Magdalena, wiecznie zasmolona i nadąsana, gdy otwiera drzwi, wcale mi zaszczytu nie przynosi. Wczoraj jednak musiałam przyjąć panie Troickie, gdyż spotkałyśmy się we drzwiach wchodowych i nie mogłam powiedzieć tak, jak zwykle, że mnie niema w domu, jakkolwiek wolałabym przyjąć wszystkich poprzednich gości, niż te dwie kobiety. Trudno jednak było wyslizgnąć się, gdyż spotkałam się *bec a bec* z panną Izą, która powitała mnie ironicznie, zimno i protekcyjnie. Matka jej jest wiernym pierwowzorem córki, jakkolwiek w zachowaniu swem ma trochę więcej łagodnego wdzięku i wygląda jakby zasmucona i zakłopotana. Gdy weszły do naszego saloniku, rozglądały się ciekawie. Iza przez lornetkę szyldkretową na długiej rączce, jakkolwiek wzrok ma doskonały. Prosiłam je siedzieć, ale zrobiłam to niezgrabnie, byłam cała czerwona i nie wiedziałam, co robić z rękami. Na domiar złego, Magdalena zaczęła w kuchni siekać kotlety tak głośno, że zdawało się, iż cały dom rozwali. Dziwna rzecz, jak obecność Izy mnie miesza i rozdrażnia. Szczególniej, gdy zaczęła bardzo uprzejmie chwalić gust w urządzeniu mieszkania — nienawidziłam jej

szczerze. Czułam bowiem, że kłamie, że wyśmiewa się ze mnie, gdyż mój „garnitur“, szafirową brokatelą kryty, jest bardzo biedny i wcale nie imponujący.

Nad kanapą wisi oleodruk (mnie się on wcale nie podoba, ale Juljan twierdzi, że ładny) — Iza zaczęła się przyglądać i wyrzekła do matki:

— Niech mama spojrzy, jaki to piękny oleodruk... — a zwróciwszy się do mnie, dodała: — Pani lubi takie landszafty?

Tego mi było za wiele. Zrozumiałam całą ironję, jaką umieściła w wyrazie „landszaft“.

Nie wiem nawet, skąd zdobyłam się nagle na odwagę i odparłam:

— Przyznam się pani, że nie wiem, co to znaczy słowo landszaft. Używały go moje ciotki, ale nigdy nie przyszło mi do głowy zapytać, co to może znaczyć. Zresztą, byłam wtedy jeszcze dzieckiem.—Twarz Izy pod malowidłem oblała się rumieńcem. Iza musi mieć co najmniej lat dwadzieścia pięć, ja zaś dziewiętnaście. Czułam, że to moja jedyna wyższość nad tą strojną i piękną panną. Instynktem kobiecym znalazłam broń i postanowiłam się nią bronić.

BIBLIOTEKA  
A. G. SYRKINA  
= w Wilnie =



Lecz mieszanie Izy niedługo trwało. Wstała z krzesła z szelestem jedwabnych podszewek i zaczęła niedyskretnie zaglądać do jadalnego pokoju.

— Czy zechce pani pokazać nam całe swoje gniazdko? — zapytała z nieporównanym wdziękiem w głosie.

— Iziu, jesteś niedyskretną! — upominała ją matka.

Lecz ona stała już na progu jadalni.

— Ach, jakie ładne talerze! — zawołała.

Czułam znów, że jej zachwyt jest fałszywy, bo talerze, powieszzone na ścianach w mej jadalni, były bardzo zwyczajne i kupione za tanie pieniądze.

U rodziców moich wisiały bardzo piękne talerze, podobno bardzo stare, więc i ja chciałam, żeby u mnie ściany nie były puste i także wypełniłam je porcelaną. W tej chwili jednak przeklinałam w duszy swoją głupotę i zawieszenie tych skorup w tak widocznych miejscach.

Co do kredensu i krzeseł byłam spokojna. Wprawdzie kredens cały był już spaczony, a blat u stołu pękł na dwoje, ale na efekt przedstawiał się pokaźnie i nie widać było, że to tandeta. Iza

stała we drzwiach krótką chwilę i zaraz, powróciwszy do saloniku, podeszła do drugich drzwi, prowadzących do gabinetu mego męża.

— A tu? — zapytała.

— To gabinet mego męża! — odparłam i dodałam dość szybko: — proszę, niech pani tam wejdzie, jeśli pani sobie życzy.

Ona śmiała się, zwróciwszy ku mnie swą piękną twarz fryzjerskiej lalki.

— Ależ to sanctuarjum! — mówiła, potrząsając mufeczką z czarnych karakulów, do której przyczepiony był pęk przeslicznych chryzantemów. — Tam chyba tylko wejść wolno żonie, a nie obcej kobiecie!

Lecz ja upierałam się przy swoim:

— Proszę, niech pani wejdzie! Tam niema żadnych tajemnic.

— Są tajemnice! — odparła — i skoro raz je natręć jaki spłoszy, albo odgadnie, tracą swój czar... i powab. *Je vous prieraî... garde u vous!*..

Nie rozumiałam, co chciała przez to powiedzieć.

Wydała mi się pretensjonalna i śmieszna w tej pozie, jakby wyciętej z ryciny mód paryskich.

Zresztą szło mi o to, ażeby zobaczyła biurko mego męża, za które mój ojciec „z Kurjera“ zapłacił dwieście rubli, i które było podobno bardzo ładne.

Mówię „podobno“, gdyż ja na antykach się nie znam.

— Lecz skoro pani pozwala... — podjęła znów Iza — chodźmy zobaczyć, jak wygląda gniazdko, w którym się obecność pani domu najlepiej zaznacza.

I znów nie rozumiałam, dlaczego obecność pani domu ma się zaznaczyć w pokoju, przeznaczonym wyłącznie dla męża. Wszak Juljan nie lubił, gdy do tego jego gabinetu wchodziłam. Widziałam zawsze rodzaj niechęci na jego twarzy, gdy zjawiałam się na progu.

Wreszcie Iza weszła do gabinetu i zaraz podszedłszy do biurka, zaczęła mu się uważnie przyglądać.

— To bardzo piękny Ludwik XIII — wyrzekła — tylko te brązowe galeryjki na górze są później dorobione.

Nie odpowiedziałam nic, tylko się dziwiłam, skąd ona zna się tak dokładnie na robocie biurka.

Milczałyśmy długą chwilę. Ona została przy

biurku i z roztargnieniem przewracała porozkładane éwiartki papieru i książki. Zdawała się być zamysłoną i spochmurniała nagle.

Promień słońca bladej, żółtej, zimowej wpadał ukośnie przez czerwone zasłony okien i siał się pod jej stopy.

Nagle Iza obejrzała się dokoła.

— A gdzie pani miejsce? — spytała — przecież musisz mieć tu jakiś fotelik, jakiś kącik, w którym siedzisz wieczorami?

Lecz ja nie miałam tu kącika, ani fotela. Juljan najczęściej siedział w gabinecie po obiedzie, albo wieczorami — sam jeden (gdy był w domu)

Ja najczęściej siedziałam w jadalnym pokoju przy stole, albo przy piecu. Iza czekała chwilę na moją odpowiedź, lecz widząc, że nie odpowiadam, lekko wzruszyła ramionami.

— Dlaczego tu niema choć jednego kwiatka? — zapytała znowu — wogóle w mieszkaniu pani nie widzę kwiatów. Iza wyciągnęła rękę i z półki biurka zdjęła szybko mały wazonik z niebieskiego szkła, mój paniński, który przy-

wiozłam razem ze swą wyprawą w pudełku, gdzie była moja mufka schowana.

— Zobacz pani, jak się zaraz to biurko rozweseli — mówiła Iza z jakimś sztucznym uśmiechem — mężowi pani zaraz będzie weselej pracować!

Szybko odpięła od swej mufki wiąznię białych chryzantemów i włożyła je w wazonik. Kwiaty zabieliły się jak stadko motyli i rzeczywiście zrobiło się ładniej, jaśniej, weselej. Lecz równocześnie serce mi się ścisnęło jakimś żalem, którego przyczyny odgadnąć nie mogłam. Iza także umilkła i tak stałyśmy obie dość długą chwilę, zapatrzone w te kwiaty delikatne i białe, podobne do postrzępionych płatków śniegowych.

*Tegoż dnia wieczorem*

Powiedziałam Juljanowi dość cierpko, że kwiaty zostawiła Iza. Spojrzał na mnie zdziwiony i nagle zaczął śmiać się nienaturalnym śmiechem. Ten śmiech podrażnił mnie bardzo, zresztą od samego rana byłam dziwnie rozdrażnioną. Miałam ochotę rzucić się na te kwiaty, poszarpać je i cisnąć o ziemię. Lecz czułam, iż postępując w ten sposób, będę śmieszna i głupia..

Uciekłam więc do jadalnego pokoju i tam gorąco płakałam.

20 Grudnia

Dlaczego ja właściwie płakałam? Co mnie skłoniło do tych łez, które nie brały początku w sercu? Bo zauważyłam, że my, kobiety, płaczemy dwojako: jedne łzy nas bolą, a drugie — nie. Otóż te łzy, które ja wylałam po odejściu Izy, nie bolały mnie wcale. Była to raczej obrażona duma, czy złość, że ktoś śmiał się targnąć na moją własność.

Bo ja zaczynam teraz czuć prawo własności nad swoim mężem, choć Bogiem a prawdą, chyba już nikt mniej do nikogo nie należy, jak ów *mój* mąż do mnie.

Jest to obcy zupełnie dla mnie człowiek, a mimo to prawem i w sposób przyjęty na świecie oddany mi na własność. To śmieszne, a co śmieszniejsze jeszcze, że dopiero wczoraj poczułam, że mimo woli i mimo mej chęci w mój umysł weszło to już bezwiednie.

Przy śniadaniu zaczęłam umyślnie rozmowę na temat Izy. Byłam zła i pragnęłam się z Julianem na serjo pokłócić. Przybrałam więc nadąsaną minę i rzekłam nagle, nie szukając wybiegu:

— Pragnęłabym zerwać znajomość z temi paniami Troickimi. Słyszałam, że mają złą opinię.

Skłamałam, ale chciałam, aby mój mąż zaczął bronić te panie. Lecz on wzruszył ramionami i odparł:

— Zapewne... pokazywać się z nimi publicznie nie trzeba... ale bywać u nich, to co innego. W towarzystwie panny Izy wiele się nauczyć możesz.

Porwał mnie dziecinny, pusty gniew.

— Czego? — zapytałam opryskliwie — malowania się i kokieterji?

— Nie! — odrzekł mój mąż — oglądy towarzyskiej i tego *czegoś*, co ci brakuje, a one posiadają w wysokim stopniu.

Zacięłam usta i nic nie odpowiedziałam.

Sama czułam, że Iza i jej matka mają ten specjalny warszawski, salonowy szyk, którego ja u moich rodziców, prowadzących dom bardzo „po dawnemu”, nabrać nie mogłam. Szyk ten miał

Juljan w każdym spojrzeniu, w każdym ruchu, w sposobie ubrania się, zapalania papierosa, oszlifowania paznogi, wygłaszania niby miękko, a przecież niezmiernie stanowczo swego zdania.

Nadto Iza każdą swą pozą przypominała mi dziwnie kobiety Żmurki, które widywałam na obrazach, chodząc z mamą w niedzielę po sumie na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych. Tamte, malowane, miały takie same pokręcone kędziory i patrzyły z pod nawpół przysłoniętych powiek w dziwaczny sposób.

Gdy Juljan wyszedł, poszłam do swego pokoju i usiadłszy przed lustrem, próbowałam patrzeć tak, jak Iza.

Ale mi nie szło. Przedewszystkiem dlatego, że ona ma oczy podługowate jak migdały, a ja okrągłe i wypukłe.

Po raz pierwszy jednak dostrzegłam, że rzęsy moje są o wiele gęściejsze i dłuższe, niż rzęsy Izy.

*W godzinę później*

Zajrzałam do portmonetki i przestraszyłam się. Mam w niej rubla i trochę drobnych. A tu nadchodzą święta, trzeba strucli, bakalij, wina — tysiąca rzeczy. Jakże się bez tego święta mogą obejść? W domu mama zwykle, w sekrecie przed ojcem, zastawiała swoje brylantowe kolczyki i fermoar. Ale czegoż to na Wigilję nie było! A potem przez całe święta tak jedliśmy orzechy, że cały dom chorował. Zresztą, gdyby u nas nie było strucli i bakalji, coby ta Magdalena sobie o nas pomyślała! Już i tak mnie z góry traktuje i opowiada, jakie przygotowania do Wigilji robią się u moich sąsiadów, naprzeciwno.

22 Grudnia

Boże mój! co za przykra scena!... Powiedziałam Juljanowi, że nie mam już pieniędzy. Zacerwienił się cały, potem zapytał mnie, siląc się na spokój:

— Co z pieniędzmi zrobiłaś?

Mnie zaczęły się usta trząść, bo mi się na lzy zbierało.

— Wydałam! — odpowiedziałam cicho.

— Na co?

— Nie wiem...

Rzeczywiście dokładnie nie wiedziałam, na co wydałam, bo od pewnego czasu przestałam zapisywać swoje wydatki, przekonawszy się, że to pomiędzy powstrzymać nie może. Wtedy Juljan porwał się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju, sapiąc ciężko. Miał na sobie swój stary szlafrok, ale eleganckie spodnie i kamizelkę, bo miał wyjść wieczorem. W tej chwili nie miał wcale owego

„szyku“, tylko wydał mi się starym i niezgrabnym. Długo milczał. Ja stałam oparta o ścianę, owinięta w chustkę, bo mi zimno było. Wreszcie mój mąż stanął przedemną i zaczął mówić z początku powoli, a potem coraz prędeziej:

— Widzę, że wynikło między nami nieporozumienie. Wychodząc za mnie, wyobraziłaś sobie, że wychodzisz za milionera. Tymczasem ja jestem biednym urzędnikiem i nie mam za co utrzymywać żony. Z posagu twego wystarcza właściwie tylko na utrzymanie domu — nie więcej. Zanotuj to sobie. Przyzwyczajono cię w domu do zbytku. do marnotrawstwa. Starając się o ciebie, widziałem ja dobrze, co się święci. Ja jednak nie jestem pantoflem jak twój ojciec i zrujnować się nie dam!

Milczałam, bo cóż miałam odpowiedzieć? Pieniądze *moje* nie były w *mojem* ręku, tylko w rękach tego pana z racji i tytułu, że był moim mężem. Tak było postanowione i widocznie był to wieczny porządek rzeczy. Należało mi tylko milczeć i czekać, co mi Jego Mężowska Mość wydzielić raczy.

Lecz on mówił jeszcze długo i głośno, pragnąc odrazu przynieść mnie tą wyższością, na

jakiej go stawia męzowskie stanowisko. Nie potrzebował tak krzyczeć, bo nigdy nie byłabym mu zaprzeczyła praw jego i przywilejów. W tej chwili jednak przekonałam się, że jeżeli mąż nie jest pantoflem, to jest rodzajem tyрана. Przysłowie o kurze i grzędzie bardzo się tu dobrze zastosować daje.

Scena skończyła się wreszcie danemi mi wspa-  
niałomyślnie dwudziestu rublami, z których pięć miało być „na święta“.

Postanowiłam za te pięć rubli kupić wina, bakalię i strucli dla Magdaleny, a samej udać hól zębów i leżeć całe święta. Na wigilję pójdę do moich rodziców, ale podczas świąt nie pokażę się nikomu. Spaliłabym się ze wstydu, gdyby kto zobaczył, co się u nas dzieje. Zacznę chyba uczyć się malować na porcelanie, albo będę tłumaczyć „z francuskiego“ jaką powieść.

### 3 Stycznia

Wreszcie minęły te utrapione święta. Mama znów zastawiła swoje kulczyki i fermoar, ale na wigilję było dwanaście dań, a bakalje stały całemi workami dokoła kredensu. Mój mąż był rozpromieniony, wesoly i bardzo szykowny. Ubrany w smocking, z białemi gwoździkami w butonierce, wyglądał jak książę. Wszysey go podziwiali, a ja porównywałam go w myśli do tego *mojego* Juljana, który chodzi po domu w zasmolonym starym szlafroku i tak wyraźnie zdradza zrzedzące usposobienie. Ja ubrałam się bardzo skromnie, bo od pewnego czasu ogarnia mnie apatja i wyglądałam jak służąca mego męża. Zresztą mną się nikt nie zajmował — wszystko pociągał ku sobie mój mąż, który wyjątkowo dnia tego był dowcipnym i miłym.

Przechodząc mimo drzwi gabinetu, podsłuchałam niechętny, że na Nowy Rok ojciec ma wypłacić resztę posagowej sumy.

Ojciec prosił o prolongatę i usprawiedliwiał się, że interesa na wsi źle idą, lecz mój mąż powtarzał ciągle:

— Nie mogę!... nie mogę!... szalone wydatki... tyle pieniędzy... nastarczyć nie mogę!...

Mój Boże! co tu zrobić, żeby mniej wydawać pieniędzy i żeby Magdalena mnie tak nie kradła! Bo że ona mnie kradnie, na to przysiędzę mogę.

Ale cóż!... boję się jej nawet o tem powiedzieć.

5 Stycznia

Teraz już wiem, dlaczego płakałam wtedy, gdy Iza pozostawiła chryzantemy na biurku mego męża.

Przyzwyczaiłam się powoli uważać Juljana za *swoją własność*. I to jest istota małżeństwa. Ale to nie jest własność serdeczna, wcale nie. To jest tak, jakby mi ktoś aktem jakimś prawnym darował coś na całe życie. On mówi ciągle dużo o prawach męża. Ja nic nie mówię, ale czuję, że *prawa* żony nagle zbudziły się we mnie w chwili odejścia od ołtarza. Myślę zawsze i mówię „mój mąż“ — a nie poprostu „mąż“.

A to jest różnica.

A może to tylko mi się zdaje — bo są znów chwile, w których Juljan wydaje mi się zupełnie obcym człowiekiem. I to dziwne, że te myśli wtedy głównie nasuwają mi się przed umysł, skoro faktem brutalnym ja i mój mąż jesteściey najwięcej





siedzi się w kozie, skoro obrażony może przedstawić świadków swej zniewagi — więc poszłam do kuchni i tam powiedziałam Magdalanie w najdelikatniejszej formie, że dalej oszukiwać się nie pozwolę. Z początku, widocznie ze zdziwienia, Magdalena do siebie przyjść nie mogła, potem zaczęła nagle lamentować tak głośno, że uciekłam z kuchni, przerażona i zła na siebie, że tę scenę wywołałam.

Placz jej i skargi rozlegały się po pokojach, aż nareszcie Magdalena, otworzywszy drzwi, ze szlochaniem oznajmiła mi, że za służbę dziękuje.

Drugą przeprawę miałam z Julianem, który, dowiedziawszy się o odejściu Magdaleny, całą winę zwałił na mnie, dowodząc, że u mnie i przeze mnie żadna służka nie wybędzie.

— Tak jak u twojej matki! — dodawał zirytowany opóźnieniem wypłaty posagu. W kilka dni później miałam już inną służącą — Annę — dziwną jakąś istotę. Jest to śniada brunetka, tak śniada, że prawie czarna, z olbrzymimi oczami, świecącemi w ciemności i z czarnymi włosami, dziwnie przyczesanemi na skroniach. Mówi powoli i chodzi jak kot. Jest bardzo leniwa i za-

uważałam ze zdziwieniem, że mnie wcale nie kradnie. Gotuje bardzo źle, gorzej nie można. Kupiłam książkę Ćwierciakiewiczowej i o ile możliwości dopomagałam jej. W sekrecie przed Julianem oddaję często bieliznę do pralni, bo Anna nigdy nie zdążyłaby wykończyć na czas wszystkiej roboty. Pieniądze poprostu płyną mi z rąk. Byłam wczoraj u mamy, chcąc się jej poradzić, co zrobić, aby mniej wydawać, ale natrafiłam na scenę między ojcem i mamą. Siostra moja młodszą, Locią, już dorasta, a że pomimo ośmioletniej nauki źle gra na fortepianie, więc mama chce koniecznie, aby Locią umiała choć „coś zaśpiewać“.

— Ależ ona nie ma wcale głosu — protestuje ojciec.

— Głosu wiele nie trzeba na takie śpiewanie — odpowiada matka — przecież to nie na gruntowną naukę, ale tylko na tymczasem, dokąd za mąż nie pójdzie.

— Szkoda pieniędzy — dorzuca ojciec.

— Naturalnie! — woła mama — tobie na wykształcenie dla dzieci szkoda, ale na Stępkowskiego znaleźć się musi. Gdybym nie była walczyła do

ostatka, to i Nacia (to jest ja) nie umiałaby grać na fortepjanie.

Ja siedzę z boku i nie odzywam się wcale, ale myślę sobie, że ta nauka „na fortepjanie“ na nic się nie przydała, a kosztowała dużo czasu i pieniędzy.

Teraz nie otwieram fortepjanu, chyba czasem, o szarej godzinie, kiedy jestem sama, bo Juljan nie lubi mego sposobu grania. Mówi, że nie mam pojęcia o muzyce i ma rację, bo gram gorzej niż miernie. Sama to czuję. Słuchając, jak mama „walczyła“ o lekcje śpiewu Loci, przypominałam sobie te długie moje godziny, strawione nad fortepjanem. Po co? na co? ażeby wybębnić na familijnem zebraniu jakiś salonowy „Stück“ albo fantazję z „Hugenotów“?

O! te długie, długie godziny nad klawiaturą fortepjanową, te gamy, te pasaże, te tryle i to ciągle przysyłanie sąsiadów!

— Pani prosi, żeby u państwa grać przestali, bo mojej pani uszy „spuchli“.

Mnie palce puchły i plecy bolały, ale grać musiałam.

Teraz Licia zacznie śpiewać i znów sąsiadom będą „uszy puchli“.

Wysłałam od moich rodziców, nie doczekawszy się końca sprzeczki. Zresztą, mama nic nowego nie powie. Wszakże i ona zawsze wojny toczy z ojcem o pieniądze.

Na ulicy ściemniło się już prawie i powoli błyskały tu i ówdzie światła w sklepach. Rodzice moi mieszkają przy ulicy Królewskiej. Szłam więc powoli Mazowiecką, w stronę swego domu. Ten dom mój nie przedstawiał mi się bynajmniej jak dom ciepły i cichy. Pomimo, że w pokojach było ciepło, jakiś chłód i pustka wiały preraźliwie ze wszystkich kątów. Czulałam to na odległość. Nie śpieszyłam się więc wcale. Wiedziałam, że Juljan jest w domu i że siedzi w swoim gabinecie. Nie ciągnęło mnie, ażeby go jak najspieszniej zobaczyć. Wiedziałam, w jaki sposób mnie przywita i jak odwróci głowę, i jak powie:

— A to ty! dlaczego nie siedzisz w domu?

Na ulicy Mazowieckiej przystanęłam przy oknie, gdzie były wystawione kwiaty. Niektóre były prześliczne, dziwnego kształtu i barwy. Patrzyłam na nie długo, zachwycona delikatnością

deseni i pięknoscią liljowego koloru. Na dole okna, cały klomb paproci ślicznych, jak koronki przejrzystych, a przed paprociami linijka zapalnych płomyków gazowych. Nigdy mnie tak nie ciągnęły ku sobie kwiaty, jak w tej chwili. Na ulicy było cicho, spokojnie — zdaleka dzwoniły jakieś sanki. Patrzyłam wciąż na kwiaty i nagle przypomniała mi się Iza — potem pan Adam, wieś, lipa, owe kwiaty, co jak białe motyle leciały na mnie. Zapomniałam o kuchni, o Annie, o spalonej leguminie, o lekcjach śpiewu Loci, o moim mężu... o wszystkim. Pragnęłam tylko czegoś pięknego, innego niż to, co mnie dręczyło jak zmora przez tyle miesięcy.

I nagle uczułam, że ktoś bardzo delikatnie przysuwa się do mnie.

Mimowoli podniosłam głowę i spojrzałam.

Był to młody, bardzo przystojny mężczyzna, blondyn, wysoki, elegancko dosyć ubrany. Pochylił się ku mnie i zamruczał:

— Cóż to? przyglądamy się kwiatom?

Serce we mnie zatrzepotało jak ptak spłoszony, porwałam się i zaczęłam iść szybko ulicą.

Mężczyzna biegł za mną.

— Dokąd? — zawołał — dokąd? Z lekcji, czy na lekcję?

Wziął mnie widocznie za pensjonarkę, bo rzeczywiście miałam na sobie mój paniński zakieciak z angorowym kołnierzykiem, w którym wyglądałam jak smarkata. Śnieg prószył, gdy wychodziłam, i nie chciałam niszczyć rotundy.

Nie odpowiedziałam ani słowa, tylko biegłam jeszcze prędeej. On zrównał się ze mną i, śmiejąc się, dotrzymywał mi kroku. Śnieg skrzypiał pod memi bucikami. Na ulicach była cisza zupełna. Biegnąc szybko na plac Dzieciątka Jezus, poślizgnęłam się. On porwał mnie za rękaw zakietu.

— Ze złości zwicchnie pani jeszcze nóżkę! — zawołał.

Wyrwałam mu rękę i mimowoli rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

— Co za piękne oczy! — zawołał, zatrzymując się na chwilę.

Na placu przed pocztą stały dwie dorożki. Wskoczyłam w jedną, on wskoczył w drugą i po-

jechaliśmy tak jedno za drugim, a ja drżałam cała i policzki mi płonęły. Słyszałam, będąc panną, że w Warszawie mężczyźni zaczepiają na ulicy kobiety, ale nie miałam pojęcia, jak się to robi. Bałam się, ażeby Julian nie spotkał mnie zajeżdżającą przed dom w asystencji tego pana, to znów chciałam ukarać tego zuchwalca interwencją mojego męża. Rozmyślałam, czy nie lepiej powiedzieć mu coś przykrego, wysiadając z dorożki, lecz nie wiedziałam, co się w takich wypadkach odpowiada. Zajechaliśmy przed dom, lecz jego dorożka zatrzymała się opodal i on z niej wcale nie wyszedł, co mnie trochę zmieszało. Zapłaciłam dorożkarzowi, wpałam do bramy i wbiegłam na schody.

W domu Julian siedział po ciemku na sofie w swoim pokoju i palił papierosa. Weszłam szybko i natychmiast zaczęłam mu opowiadać, co mi się zdarzyło. Sądziłam, że się porwie oburzony i zbiegnie do bramy, gdzie ów nieznajomy wypytywał prawdopodobnie stróża o moje nazwisko. Lecz Julian ziewnął, przeciągnął się i odrzekł nadąsanym głosem:

— Dobrze ci tak, nie włócz się sama po ulicy!

— Cóż więc mam robić — pomyślałam — siedzieć w domu i czekać, aż mój pan mąż raz na miesiąc *wyprowadzić* mnie jak psa na sznurku raczy?

Poszłam do sypialnego pokoju, zapaliłam lampę i siedziałam długi czas, rozmyślając nad całą tą przygodą.

A w lustrze dostrzegłam, iż rzeczywiście mam bardzo duże i nawet ładne oczy.

7 Lutego

Stał się fakt nadzwyczajny, który mnie dumą i trwogą przejmuję.

Oto Anna dziś rano, gdy Juljan wyszedł do biura, przyniosła mi jakiś dość duży pakiet, opięty w bibułę.

— Stróż przyniósł! — powiedziała.

— Od kogo?

— Nie wiem, nie mówił.

Rozwinęłam.

Były to prześliczne lila kwiaty. Te same, które w wystawie sklepowej na ulicy Mazowieckiej przykuwały mój wzrok, otoczone masą paproci. Ach! takie ładne, takie bardzo sliczne! Związane były liljową wstążką (czysto jedwabną) i otoczone cienkimi, delikatnymi, zielonemi gałązkami. Poznałam je odrazu. Do wstążki przypięta była kartka:

„Z prośbą o przebaczenie“.

Nic więcej!

Chciałam kwiaty oddać, ale komu? Stróż powiedział, że mu wręczył posłaniec, kazał oddać moim adresem i poszedł. Kwiaty się zostały... Stoją na tualetce: odbijają się w lustrze jak w tafli wodnej. Są świeże, młode, jasne i takie wesołe!

Ten pan — wczoraj przestraszył mnie bardzo, ale dziś... doprawdy, te kwiaty mnie rozbroiły.

Tylko... co Juljan na to powie!

11 Lutego

Nie powiedział nic. Przyszedł późno, zjadł obiad, gniewał się, że były znowu zrazy, których on nie lubi, przespał się i poszedł. To dziwne — ja, gdybym była na jego miejscu, nie mogłabym przejść koło tych kwiatów i nie zawołać: Co to za śliczne kwiaty!

.....

14 Lutego

Anna dziwnie mnie niepokoi. Jest strasznie leniwa; widzę, że pali papierosy, wczoraj na oknie znalazłam nawet małą fajkę. Oczy jej i zęby wydają mi się coraz straszniejsze. Chwilami, kiedy błysnie, niemi w cieniu, aż mnie mróz przechodzi. Pociesza mnie to jedno, że jest bardzo nabożna i ciągle się modli. Może też będzie dobra i utrzyma się dłużej.

Wczoraj rano nagle zadzwoniono energicznie i weszła panna Iza. Zdziwiłam się bardzo, widząc ją wchodzącą. Ona miała minę także trochę zmieszana, ale powoli odzyskała panowanie nad sobą. Usiadła i zaczęła opowiadać cel swego przybycia. Karnawał w tym roku — mówiła — jest mało ożywiony, nudzimy się, prywatnych zebrań jest bardzo mało, a więc te panie postanowiły pójść na bal publiczny do ratusza. Iza przychodzi mi zaproponować, czy razem nie wybierzemy się z niemi.

.....

— Gdy nas będzie więcej, będzie nam weselej — mówiła — nie patrząc mi w oczy, tylko śledząc uparcie koniec mego bucika.

Przypomniałam sobie natychmiast słowa Juliana:

„Z temi kobietami żyć można, lecz pokazywać się publicznie nie wypada“.

Miałam więc stanowczo odmówić, gdy nagle wszedł Julian.

Miał na szyi jeszcze biały fular, który zwykle nosił w zimie pod futrem. Zatrzymał się na progu, patrzył jakby zdziwiony i przestraszył się, widząc mnie sam na sam z Izą. Lecz ona podała mu rękę i natychmiast wyjaśniła o celu swego przybycia.

Lecz dziwna rzecz! Zdawało mi się, że mówiąc do mego męża, głos jej jakby nabierał jakiegoś innego, ostrzejszego dźwięku. Gdy mówiła: „byłoby dobrze, gdybyście się państwo z nami wybrali“, mój mąż nie siadał, tylko stał na środku salonu i gryzł wargi. Czekałam na jego odpowiedź. Byłam pewną, że odmówi, lecz on po chwili milczenia przystał. Czułam niechęć w jego głosie, a mimo to przystał. Iza natychmiast za-

częła mówić o swej tualecie, o kolorze sukni, z wielką swobodą bywającej często w świecie ko biety. Ja zdziwiona się czułam i przerażona tą myślą, że mam wkrótce znajdować się na balu publicznym. Gdy Iza wyszła, pozostawiając w pokoju odurzający zapach fiołkowych perfum, znajdowałam się ciągle pod wrażeniem zdziwienia i nieprzyjemnej trwogi. Nie byłam nigdy na balu publicznym. Ale mój mąż przybrał swoją despotyczną minę i imponował mi tak, że widziałam, iż wszelka opozycja jest w tym razie daremną. Poszłam więc do swego pokoju i zaczęłam przed lustrem oglądać swoją szyję, biust i ramiona. Jestem przerażająco chuda. Mam fatalne „solniczki“, a ręce długie i cienkie.

Co to będzie! Co to będzie! Do czego ja będę podobna w dekoltowanej sukni!



15 Lutego

W portmonetce mam zaledwie parę rubli. Anna wydaje jeszcze więcej, niż Magdalena. Nie wiem, co zrobić. Może co zastawię, bo Juljanowi nie powiem ani słowa o moich pieniężnych kłopotach. Wszystkie sprzeczki z moim mężem są mi wstrętne, a najwięcej kłótnia o pieniądze. Czuję się wtedy zawstydzona. Nie wiem sama, dlaczego taka kłótnia tak mnie bardzo przygniata i upokarza. Zdaje mi się wtedy, że dziwne jest podobne położenie kobiety. Wiecznie musi oglądać się na łaskę męża i sama nawet nie ma prawa rozporządzać swymi *własnymi* pieniędzmi i obracać ich na swój *własny* użytek. Tylko znów, z drugiej strony te rzeczy biorąc, jestem przekonana, że gdybym miała pieniądze moje w ręku, wydałabym je natychmiast bez rachunku i oglądania się na przyszłość. O ile sobie przypominam uspo-

sobienie mojej matki i innych znajomych mi pań i panienek, każda zrobiłaby to samo.

Skąd to pochodzi?

Ha, trudno, widzę, że będę musiała zastawić cokolwiek. Tylko jakże tu wynieść z domu srebro? Mama mogła to łatwiej robić, bo srebra było dużo i ojciec nie mógł się zaraz spoznać, ale u nas jest zaledwie srebra na dwanaście osób, więc Juljan może domysleć się wszystkiego odrazu.

Chyba zastawię zegarek, albo co.

18 Lutego

Nie zastawiłam zegarka, bo mi było wstyd chodzić do lombardu, ale go sprzedałam. Zdaje mi się, że mnie ten żyd jubiler okropnie okradł, bo mi dał po długich targach ośmnaście rubli.

Powiem Juljanowi, że zegarek zgubiłam.

19 Lutego

Juljan dał mi „na bal“ dwadzieścia rubli. Nie wiem, czy to będzie dużo, czy mało na robotę sukni. Mam w sztuce trzydzieści łokci jasnozielonej materji. Mama zawsze mnie ubierała swoim gustem, więc teraz jestem w kłopotcie i nie mam pojęcia, co z tem zrobić. Chciałabym ubrać tę suknię kwiatami. Ach! gdyby to można dostać takie lila kwiaty, jak te, przysłane przez tego pana, który mnie zaczepił!

Już zwiędły. Oberwałam kilka listków i chciałam je schować do tej szkatuleczki, w której mam pamiątki po panu Adamie. Lecz nie wiem dlaczego, skoro zobaczyłam, że te kwiaty zmieszały się z tamtymi drobiazgami, porwał mnie żal i gniew szalony. Wyjęłam więc szybko owe liljowe, nadwiędłe listki i znalazłszy małe pudełeczko od cukierków, wrzuciłam je tam na dno. I schowawszy oba pudełeczka do komody, pomyślałam sobie, że

życie ma w sobie mnóstwo dziwacznych niespodzianek, i że ja mam teraz dwa wspomnienia, obydwa dziwne i nierównie mi drogie.

Te pamiątki po panu Adamie wprowadzają mnie w stan smutku, ale takiego, od którego serce nie boli gwałtownie, tylko jakby cicho płakało.

A te liljowe kwiatki dziwnie mnie niepokoją...

Zaraz mi się przypomina ulica Mazowiecka, ciemnica jakaś szara i niewyraźna; a potem ten szept tego pana, którego nie znam, i potem światełka jego dorożki, goniącej za mną prędko... prędko...

21 Lutego

Iza była u mnie dzisiaj podczas nieobecności Juljana. Nie wydała mi się tak ładną, jak zwykle. Mówiła, że dużo tańczy i pytała mnie, dlaczego ja nie bywam nigdzie w tym karnawale? Odpowiedziałam jej, że skoro już poszłam za męża, to chodzenie na bale jest chyba dla mnie niepotrzebne. Zaczęła się śmiać przeciągle i odpowiedziała mi:

— Ja dopiero gdy pójdę za męża, zacznę się bawić na dobre!

Potem poszła do pokoju Juljana i stanęła znów przy jego biurku, wzięła ołówek i nakreśliła na arkuszu papieru masę gzygzaków. Stojąc z daleka, nie mogłam widzieć, co ona pisze — usiłowałam jednak odcyfrować te znaki, nie wydając się zanadto ciekawą. Nagle Iza rzuciła ołówek i zapytała mnie nawpół ironicznie i nawpół gniewnie:

— Mąż panią bardzo kocha?

Jakkolwiek jestem bardzo młoda i niedoświadczona, uczulam, że Iza daje w tej chwili wielki dowód braku taktu.

Odpowiedziałam jednak, siląc się na spokój:

— Bardzo!

Iza zagryzła usta i, podniósłszy trochę głowę, patrzyła na mnie z pod rzęs przymkniętych.

— Naprawdę? — spytała.

— Jakżeby inaczej być mogło! — odparłam jej, silnie rozdrażniona.

— O!... — wyrzekła, cedząc powoli słówka — mogłoby być inaczej... zresztą na świecie zwykle tak bywa...

Urwała, lecz teraz ja nie miałam ochoty ustąpić i pozwolić jej zamilczeć.

— Bywa, co? bywa, co?...

Lecz ona milczała i obrzuciła mnie tak zimnem i pogardliwym spojrzeniem, że słowa i odwaga zamarły w mej piersi. Czulałam, że ta kobieta ma do mnie jakiś żal i że mnie nienawidzi, ale za co? za co? Gdy odeszła, poszłam czempredziej zobaczyć, co napisała na owym arkuszu papieru.

Owe nieforemne gzygzaki, poplątane dość sztucznie, tworzyły jedno tylko jej imię własne — powtarzane w tysiąc sposobów: Iza. Chciałam podrzeć ten papier i wyrzucić go precz z biurka mego męża, lecz coś mnie wstrzymało od tego kroku.

Zostawiłam jej pismo, tak jak zostawiłam wtedy jej kwiaty, lecz nie powiedziałam Julianowi ani słowa o jej bytności w naszym domu. Lecz nazajutrz rano, gdy Julian wyszedł, pobiegłam zobaczyć, co się stało z owym arkuszem papieru. Nie było go na biurku, lecz dokoła na ziemi nie znalazłam także strzępków.

Widocznie Julian schował do szufladki ten arkusz papieru, zapisany ręką Izy.

Ogarnęła mnie chwilowo złość i to samo uczucie pogwałcenia *praw własności*, jakie odczulałam przy pozostawieniu kwiatów przez Troicką na biurku mego męża.

Lecz zaraz przypomniałam sobie pudełeczko, schowane głęboko pod bielizną w komodzie, a w niem na dnie kilka zeschłych liljowych płat-

ków kwiatowych. I rozumiałam, że jakkolwiek mamy stanowić z mężem moim *jedno*, jesteśmy ciągle i zawsze *dwójgiem* zupełnie odrębnych istot.

A przecież ja spodziewałam się w małżeństwie zupełnie czego innego.

16 Lutego

Zrobiłam nadzwyczajne odkrycie.

Anna jest... Turczynką!...

Jestem tak wzburzona, że pisać więcej nie mogę.

BIBLIOTEKA  
A. G. SYRKINA  
= w Wilnie =

17 Lutego

Uspokoiliam się dziś trochę i mogę uporządkować moje wrażenia. Wczoraj wieczorem byłam sama, jak zwykle. Siedziałam pod piecem i nudziłam się. Myślałam, o tem, co się dzieje z nami po śmierci, czy to nie boli, jak nas robaki jedzą — o balu — o przypalonej na obiad szarlotce. Nagle wchodzi Anna i zbliża się do mnie, śmiejąc się w dziwaczny sposób. Ciemno było w pokoju, a zęby jej przecież błyszczały, jak rząd zapalonych lampek. W ręce trzymała garść kamyków różnokolorowych, łańcuszków brązowych, pierścionków. Wszystko to wysypała mi na kolana, mówiąc:

— Pani się może nudzi, to niech się pani zabawi..

Ja machinalnie usunęłam ręce, ale ona usiadła przy mnie na ziemi, zaczęła się kołysać na piętach i mówić monotonnym głosem:

— Niech się pani nie boi... ja te głupstwa ukradłam tylko mojemu ojcu, wtedy gdy mnie pani moja zawiozła napowrót do Turcji, żebym się zobaczyła z rodzicami.

— Jakto, do Turcji?

— A no tak... Jestem Turczynką. Pani Radolińska, jak była ze swoim mężem w Turcji, to mnie kupiła u moich rodziców, ochrzciła i u siebie chowała. Potem, gdy miałam szesnaście lat, zawiozła mnie do ojca i wtedy ja ojcu pokradłam te kamyki. Później pani Radolińska umarła, a ja poszłam do służby. Ale kamyki zabrałam ze sobą i dużo już rozdałam maglarkom i po sklepikach. Jak się pani co podoba, to niech pani sobie weźmie. Mnie to niepotrzebne.

Oddałam jej biżuterję i jestem teraz w okropnym kłopotcie. Przecież nie mogę trzymać u siebie złodzieja, a zwłaszcza Turczynki. Muszę ją oddalić koniecznie.

20 Lutego

Przyniesiono mi moją suknię balową. Wieczorem pozapalałam wszystkie świece i ubrałam się w nią. Jestem zrozpaczona. Wyglądam szkaradnie. Ramiona moje są straszne, a ręce porośnięte ciemnymi włosami. Chciałam je opalić, ale sparzyłam się dotkliwie. Szczęście, że mnie uratują rękawiczki. Krawcowa obdarła mnie okropnie. Za dodatki policzyła kilkanaście rubli. Będę musiała znów coś sprzedać. Zresztą u nas w domu zawsze przed balami coś zastawiano w sekrecie przed ojcem. Mama była u mnie wczoraj, ale rzecz dziwna, jak moje małżeństwo oddaliło mnie od rodziców. Jesteśmy teraz ciągle na stopie ceremonialnej i składamy sobie wizyty jak obcy ludzie. Nie chciałabym, ażeby mama dostrzegła, że mam pieniężne kłopoty. Udaję więc, że nic mi nie brakuje, a nawet mam więcej, niż mi potrzeba. Siostróm także za nic w świecie nie przyznałabym

się do jakiegokolwiek braku. Może jest to duma, może głupota, ale to jest silniejsze nade mnie i inaczej być nie może. Powiedziałam mamie, że idę na bal z paniami Troickimi; mama zdawała się tem być zdziwioną i zaniepokojoną. Próbowwała nawet wpłynąć na mnie, ażebym wymówiła się od towarzystwa tych pań. Odpowiedziałam, że to niepodobna, gdyż taka jest wola Juljana. Zdawało mi się na chwilę, że mama chciała mi coś ważnego powiedzieć, ale namyśliła się i zaniechała swego zamiaru. Gdy Juljan przyszedł, mama wstała i pożegnała się. Widocznie mój mąż i moja matka nie lubią i nie mają do siebie zaufania. Podobno zwykle się tak dzieje.

Dlaczego u nas miałyby być inaczej?

25 Lutego

Po balu.

Czy zdołam opisać to wszystko, co przeżyłam przez tę jedną noc krótką, a dla mnie jak wieczność nieskończoną?

Więc przedewszystkiem wyjazd nasz z domu w wynajętej karecie i zbyt wielkich berlaczach, które mi przeszkadzały zejść ze schodów. Anna niosła za mną tren sukni, a na dole i w bramie zebrały się wszystkie sługi z całej kamienicy i kilku szewskich chłopaków. Za nami szedł Juljan, zły i nachmurzony. Od rana tego dnia robił mi sceny i awanturował się z Anną. Wreszcie pojechaliśmy po panie Troickie, które już ubrane i okryte futrami oczekiwały nas ze źle tajoną niecierpliwością. Byłam szczęśliwa, że uniknęłam badawczego wzroku Izy. Choć zasłoniłam „solniczki“ dwiema kokardami z gazy, widziałam, że wyglądam źle

i robię nędzne wrażenie. Przybywszy do ratusza, już wchodząc do sali, straciłam poprostu przytomność. Tyle światła, tyle dam, a zwłaszcza tylu mężczyzn, tak dziwnie na nas patrzących. Nasuwałam, ile mogłam, na siebie swoje „*sortie de bal*“, choć wszystkie panie zdejmowały z siebie narzutki przy wejściu do sali. Siedzieliśmy w kącie pod oknem, z którego wiało. Spojrzałam na Izę i doznałam oburzenia: Była bardzo piękną i białą. Ma cudowny biust, szyję i ręce. Białość jej była widocznie sztuczną, bo z bliska ciało jej wyglądało jak polakierowane. Była ubrana w blado-żółtą gazową suknię, przetykaną srebrem. Rękawy spadały jej z ramion i tylko dwa srebrne galony przytrzymały je z obydwóch stron. Widocznie Iza wie, że jest bardzo piękną w dekolowanej sukni, bo nigdy nie widziałam jej tak ożywionej i rozpromienionej, jak w tej chwili. Rozmawiała pocichu z moim mężem, który ciągle był zły i zachmurzony. Muzyka grała walca i tańczono, ale ścisk był straszny i przeważnie panie siedziały, rozmawiając i śmiejąc się za wachlarzami. Niektóre były bardzo gustownie i kosztownie ubrane, ale nie można rozróżnić panien od mężatek, tak

wszystkie były popudrowane i postrojone. Zaraz zaczęto Izie przedstawiać tancerzy. Mnie nie przedstawiono prawie nikogo. Byłam tem upokorzona, ale zarazem i trochę rada. Wiedziałam, że gdy mnie poproszą do tańca, będę musiała zdjąć swoje okrycie i wtedy moje biedne „solniczki“ zabłysną w całej pełni. Nie było chyba równie chudej kobiety na całym balu, równie źle ubranej i źle uczesanej. Pragnęłam pozostać tak w kącie poza plecami pani Troickiej cały wieczór. Jej ciemnoczerwona, aksamitna suknia była moim parawanem, odgraniczającym mnie od bawiącego się i wspaniałego świata. Bałam się, ażeby Juljan nie przypomniał sobie o mnie i nie wyciągnął mnie z mego kąta, ale on siedział ciągle obok Izy i trzymał jej wachlarz i karnecik, podczas kiedy ona tańczyła. Wyglądał zupełnie jak jej mąż i po raz pierwszy pomyślałam, że Iza jest o wiele stosowniejsza na żonę dla Juljana ode mnie.

Przypatrywałam się panom, którzy przedstawili się Izie i prosili ją do tańca. Wszyscy byli bardzo szykowni i do twarzy im było w białych krawatkach. Niektórzy wyglądali jak lokaje z dobrego domu, a niektórzy jak aktorzy, grający hra-



biów i baronów. Wszyscy się wdzięczyli i wystawiali naprzód nogi, ażeby pokazać nowe lakierki. Kilku było ubranych w czarne, jedwabne pończochy i ci stawiali nogi tak jak baletniczki. Wogóle mężczyźni na balu więcej kokietują kobiety, niż kobiety mężczyzn, choć i kobietom nie brak kokieteryj. Siedzieć tak na boku i patrzeć na to wszystko spokojnie i z zimną krwią, to cała sala balowa wygląda jakby cyrk, w którym grają pantominę. W tej pantominie wszyscy się oszukują, zwodzą i okłamują wzajemnie.

Najwięcej było mi wstyd za panny na wydaniu, bo niedawno jeszcze do nich należałam i wiem, co warte są wszystkie te powłóczyście spojrzenia i uśmiechy. Iza jednak śmieje się i patrzy inaczej, niż wszystkie panny na wydaniu. Ona prędzej kokietuje mężczyzn tak, jak to czynią mężatki. Wyraźnie widziałam, że kokietowała mego męża, który coraz był w gorszym humorze. Ile razy Iza powracała na swoje miejsce po skończonej *turze*, on nachylał się ku niej i mówił coś z gniewem. Ona wzruszała ramionami i, śmiejąc się, szła znów tańczyć, rzucając mu na odejście długie, zimne spojrzenie.

Ja zasuwam się coraz głębiej w mój kącik, a że zarzutka moja jest biała, więc na tle białej framugi niknęłam zupełnie. Pani Troicka rozmawiała ciągle z tancerzami, którzy oczekiwali na Izę. Słuchałam jej bezmyślnej paplaniny. Ze wszystkimi mówiła jedno i to samo. Podziwiam jej cierpliwość i niewyczerpaną uprzejmość. Zdawała się być doskonale nakreconą katarynką. Tylko pióro ciemno-czerwone, zatknięte triumfalnie w jej włosach, chwiało się czasem jakby znużone.

Nagle mój mąż podniósł się i stanął przed Izą tak, jakby ją prosił do tańca. Ona odmówiła widocznie. Oboje krótką chwilą wiedli z sobą jakąś sprzeczkę cichą, ale gwałtowną. Poczem Iza szybkim ruchem zerwała się z miejsca i zbliżyła się do jakiejś przechodzącej znajomej panny. Mój mąż pozostał sam i śledził ją przez chwilę. I nagle zaczął iść w stronę pani Troickiej. Przestraszyłam się, ażeby mnie nie zobaczył zasuniętej w kąt i okrytej *sortie de balem*. Skurczyłam się i starałam się zrobić jeszcze mniejszą. Mąż mój zajął próżne krzesło obok pani Troickiej i zaczął mówić monotonnym i nosowym głosem, który

znałam niestety aż nadto dobrze, gdyż używał go w chwilach wielkiego zdenerwowania.

— Pani powinna zakazać pannie Izie tańczyć tak bez upamiętania, to niezdrowo, a przytem to kompromituje...

Pani Troicka patrzyła w milczeniu przed siebie i nie odpowiadała ani słowa.

— A przytem — ciągnął mój mąż — jak się panna Iza ubrała... co to za stanik, czy jedna z tych pań jest tak ubrana?...

Sądziłam, że pani Troicka oburzy się na podobny brak taktu ze strony Juljana, lecz ona była ciągle spokojną i grzecznie uśmiechniętą.

— Taka moda — wyrzekła wreszcie słodkim i uprzejmym głosem.

— To głupia moda! — dorzucił Juljan z widoczną wściekłością.

Nagle odwrócił głowę w moją stronę i spostrzegł mnie. Popatrzył na mnie chwilę i zapytał półgłosem:

— Tańczyłaś?

Miałam ochotę skłamać, ale świadkiem tego kłamstwa byłaby pani Troicka, więc zdobyłam się na odwagę i odpowiedziałam:

— Niel...

— Dlaczego?

— Nie mam ochoty!

Tę odpowiedź podyktowała mi próżność kobieca. Nie chciałam powiedzieć memu mężowi, że nikt mnie do tańca nie prosił. Wzruszył ramionami i odparł:

— Więc po co było na ten bal przyjeżdżać?

To same zapytanie kręciło się po mojej głowie już od dwóch godzin i pozostało bez odpowiedzi.

Lękałam się, że mój mąż „pryczepi się“ teraz do mnie, ażeby spędzić na mnie swój zły humor, ale Juljan powstał i odwróciwszy się nie dość grzecznie od pani Troickiej, zginął w tłumie czarnych fraków. W tej samej chwili znów ktoś zajął opóźnione przez odejście mego męża krzesło. Jakiś młody człowiek, pachnący jak szasetka, witał się bardzo przyjaźnie z panią Troicką. Widziałam tylko jego postać zwróconą ku mnie bokiem i tył głowy, po której wiły się ufryzowane blond włosy. Ten „pan“ miał na sobie frak jasno-czerwony i pończochy czarne, jedwabne. Wyróżniało go to od innych „fraków“ i odcinało

od karawaniarskiej gromady. Mówił z panią Troicką swobodnie i wesoło, ona ożywiła się i odpowiadała mu chętnie. Widocznie znali się dobrze i dawno. Dźwięk jego głosu uderzył mnie. Był mi stanowczo znany. Gdzie? Kiedy? Nagle niezajomy odwrócił głowę i spojrzał prosto w twarz moją. Poznałam go odrazu. Był to ten sam młody człowiek, który zaczął mnie na Mazowieckiej ulicy i później przysłał mi liljowe kwiaty. Przypomniałam sobie małe pudełeczko, schowane przeze mnie pod stosem bielizny.

Zdawało mi się, że ten mężczyzna, taki wonejący, ufryzowany i pewny siebie w swym czerwonym fraku, zna moją tajemnicę i szydzi z niej w głębi duszy. I on poznał mnie odrazu, bo patrzył na mnie uporczywie, tak uporczywie, że aż oczy pani Troickiej zwróciły się na nas oboje. Uprzejma ta pani zapragnęła być jeszcze uprzejmiejszą, osłodzić mi nudy i wciągnąć do ogólnej rozmowy.

— Masz pani rację! — wyrzekła, zwracając się ku mnie — po co było na bal przyjeżdżać, jeśli miała pani zamiar schować się do kącika i nie bawić wcale. Przedstawię pani jednego z najlep-

szych tancerzy. Pan Molicki nakłoni panią z pewnością do opuszczenia tej kryjówki.

Zanim pani Troicka skończyła swą przemowę, już czerwony frak stał przede mną, a jedna noga pana Molickiego, wdzięcznie naprzód wyciągnięta, błyszczała gwiazdą lakierka.

I ja powstałam jak zahypnotyzowana. Wołałam pójść tańczyć, niż przemówić jedno słowo. W gardle mi zaschło, a w głowie zaczęło mi się kręcić. Polecając moją duszę Bogu, zsunęłam z ramion okrycie i uczepliłam się ramienia mego tancerza. Zaczęliśmy tańczyć, to jest właściwie zaczęło nas poszturkiwać i my zaczęliśmy ludzi popychać wzajemnie. Wyrwano mi fałd u sukni, a ja jakiejś pani bransoletką wydarłam kilka sztucznych loków. Wreszcie dobliliśmy do pani Troickiej i ja czempredzej zasunęłam się w swój kącik. Okrycia mego na razie znaleźć nie mogłam, a pan Molicki, wzięwszy krzeselko, wsunął się za mnie w ową framugę okna. Byłam bardzo zmieszana i zaniepokojona. Co on mi powie? Czy może należałoby, ażebym mu zaraz powiedziała, co myślę o jego postępowaniu poprzedniem? Ale

w takim razie, po co ja z nim tańczyłam? Teraz wszelkie wymówki i obrazy sensu nie mają.

Lecz on zaczął mówić ze mną o wszystkim; o balu, o orkiestrze, o tualetach dam, o Izie, o Warszawie — tylko ani jednym słowem nie dotknął naszego pierwszego spotkania. Byłam mu za to bardzo wdzięczna i chwilami nawet zaczęłam przypuszczać, że mnie nie poznał zupełnie. Tylko jego oczy, śledząc mnie w uporczywy sposób, mówiły przeciwnie. Był to widocznie jeden z tych „bywalców“ warszawskich, których jest wszędzie pełno i którzy stanowią, według mnie, rodzaj typu, wyrosłego na naszym bruku. Znał wszystkich i wiedział jakąś historję o każdej z pań lub pannen, przesuwających się po sali. Mówił dowcipnie, ale nie zabawnie. Był przystojny, ale nie był ładny. W kapeluszu wydał mi się piękniejszym. Kilkakrotnie próbował mi powiedzieć komplement i dziwiłam się, jak zręcznie umiał korzystać z tego, co nie było najbrzydsze w mojej osobie. Łatwość jego obejścia pociągnęła mnie ku niemu. Wprawdzie tą bezmyślną paplaniną i czerwonym frakiem rozbił iluzję, jaką miałam dla dawcy liljowych kwiatów, ale powoli ożywi-

łam się i byłam swobodniejszą w jego towarzystwie, niż przypuszczać mogłam. Tembardziej przyszło mi to z łatwością, że odkryłam wreszcie na poręczy krzesła pani Troickiej moje okrycie i zaszyłam się w nie czempredzej jak zółw w skorupę. Okrywszy moje „solniczki“, uczułam się pewniejszą siebie.

Molicki patrzył na mnie ze zdziwieniem.

— Dlaczego pani się okrywa? — zapytał — czy pani zimno?

— Nie! — odpowiedziałam mimowolnie.

— A więc dlaczego?

Milczałam.

— Takie ma pani ładne linje ramion i szyi! — ciągnął, zarysowując jakąś linję w powietrzu — nie należy tego, co ładne, zakrywać.

Byłam zdumiona i dziwnie pomieszana zarazem.

Moja szyja i ramiona ładne?

To szczególne.

Nagle ujrzałam przed sobą Iżę. Przywitała się z Molickim i uśmiechnęła się, patrząc na mnie.

— Ja do pani z prośbą! — zaczęła — obec-

nie pauza pomiędzy tańcami, może się przejdziemy po sali... proszę panią o to!

Powstałam szybko. Chciałam się oddalić od Molickiego. Ta pochwała mego ciała wywołała znów we mnie wspomnienie napaści na Mazowieckiej ulicy, pogoni dorożką.

— Pójdzie pani? — spytała.

Molicki powstał także. Patrzył na nas jakoś ironicznie i drwiąco.

— Panie żyją w przyjaźni? — zapytał, usuwając grzecznie przed nami krzeselka.

Iza zmierzyła go wzgardliwym spojrzeniem.

— Dlaczego nie miałybyśmy żyć w przyjaźni? — odparła.

Molicki zaczął się wachlować szapoklakiem.

— Dlaczego nie miałyby panie żyć w przyjaźni? — wyrzekł, śmiejąc się i wzruszając ramionami.

Iza pociągnęła mnie za sobą i ujęła pod rękę.

— Chodźmy! — wyrzekła głośno, a pochyliwszy się ku mnie, dodała prawie szeptem: — znieść go nie mogę. Wyobraża sobie, że jest kimś, a to kandydat do posad sądowych.

Była rozgorączkowana i gryzła nerwowo war-

.....

gi. Ja sama szłam jak oślepią, tak mnie ten gwar, to światło i ta masa osób uderzała. Teraz spacerowano po sali w różnych kierunkach i oglądano się wzajemnie. Pomimo tego zamieszania, zauważyłam, że niektóre osoby, widząc nas przechodzące, odwracały się za nami i przyglądały się ciekawie. Doleciały mnie nawet słowa jakiejś damy, zamienione z drugą damą:

— Jakto? razem?

— To dziwne!

Iza szła powoli, jakby chwając się tem, że szła ze mną. Zatrzymywała się, rozmawiała, a raczej mówiła do mnie uprzejmie: opierała się na moim ramieniu z przyjacielską poufałością.

Ktoś, patrzący z daleka, mógłby przypuścić, że rzeczywiście ogarniał mnie jakiś wstyd, przyczyny którego nie rozumiałam i do tej chwili na próżno odgadnąć się starałam.

Nie była to dwuznaczna opinja, jaką przeczytałam o Izie, bo pomimo całej masy przesądów, panujących w domu rodziców, potrafiłam sobie wyrobić zdanie o wartości opinji świata całego — lecz w głębi mej duszy działało się coś, co mnie napępniało dziwnym niepokojem i wstydem.

.....

Nagle ręka Izy, wsunięta pod moje ramię, stała się jeszcze cięższą. Panna Troicka głośno śmiać się zaczęła i wyrzekła pogardliwie, wskazując mi pewną grupę wachlarzem:

— Oto, według wielu, królowa dzisiejszego balu.

Spojrzałam we wskazanym kierunku i zobaczyłam mego męża, prowadzącego pod rękę bardzo piękną, słusznego wzrostu blondynkę, w płomienistej, pomarańczowej sukni. Cała ta postać tęga, wyniosła, biała, różowa, owiana masą bijącej w oczy gazy, była niewątpliwie piękną i to zuchwale piękną. Ta pani jednak była za duża, za biała, za ładna, za dobrze zbudowana, miała włosy zanadto pokarbowane — słowem, wszystkiego było u niej za wiele. Szła pewna siebie, uśmiechnięta jak lalka i za każdym krokiem poruszała dziwacznie głową. Wszyscy przypatrywali się jej z podziwem i uwielbieniem. Mnie ona poprostu rozśmieszyła, bo wydawała mi się podskakującą, dużą pomarańczą. Najzabawniejszym jednak był mój mąż. Nadęty, dumny, stąpał jak indyk i spoglądał dokoła zwycięsko. Ogarnęła mnie nagle wesołość. Przechodziliśmy właśnie

obok tej wspaniałej pary. Mój mąż spojrzał na mnie i na Izę tak jakby nas zupełnie nie znał.

W tej samej chwili pomarańczowa dama pochylila się ku niemu i, kończąc jakiś rozpoczęty frazes, wyrzekła:

— *Et puis je vous crois monsieur le comte.*

I przeszli oboje dalej, obnosząc swoją wielkość, piękność i elegancję.

— *Monsieur le comte?*

Słyszałam wyraźnie i dobrze. Mój mąż hrabia! To wspaniałe. Musiał się kazać przedstawić owej „królowej“ jako „hrabia“, ażeby dodać sobie wagi w jej oczach.

Zwróciłam się ku Izie, szczerze rozbawiona i wesoła.

— Słyszała pani... Juljan został hrabią!

Lecz ona przerwała mi gniewna i zirytowana:

— Pani nie powinna pozwolić mężowi kompromitować się w ten sposób — wyrzekła półgłosem.

— Jako kompromitować?

— Ta pani ma jak najgorszą opinię. Przyjechała na karnawał z Ukrainy i straszne rzeczy o niej opowiadają... To panią kompromituje,

jeżeli mąż pani pokazuje się publicznie w podobnym towarzystwie.

Wzruszyłam ramionami.

— Proszę pani — odparłam — Juljan jest pełnoletni i wie, co robi. Zresztą każde z nas odpowiada chyba przed światem za swoje postęпки, a nie za czyny drugiego?

— Więc pani nie jesteś zazdrosna? — zawołała prawie głośno.

Prawo własności zbudziło się w mojej piersi.

— Pani chyba zapominasz — odparłam z godnością — że Juljan jest moim mężem, a więc praw moich żadna dama z Ukrainy naruszyć nie może.

Nadęłam się i szłam tak obok milczącej teraz Izy, czując jednakże całą śmieszność słów swoich. Jakież były rzeczywiście owe „prawa“ moje do tego pana we fraku, człowieka zupełnie dla mnie duszą, a poniekąd ciałem obcego, który przeszedł obok mnie tak jakby mnie nie znał wcale?

Muzyka zaczęła grać polkę. Tu i ówdzie szykowano się do tańca. Zaczęliśmy z pewną trudnością przedostawać się przez zwarte tłumy gości.

Nagle wydostałyśmy się na jasną i pustą prze-

strzeń. Był to środek sali, przygotowany dla tańczących. Należało go przejść, ażeby dostać się do pani Troickiej i mego kącika. Nogi podemną drzeć zaczęły. I czułam się brzydką, samotną i opuszczoną. Dokoła mnie była atmosfera kłamstwa i obłudy. Zwróciłam się myślą do „domu“, do tego mieszkania, które się moim domem nazywało. I tam był chłód i pustka.

Ręka Izy ciążyła mi teraz na ramieniu jak galernicza kula. Wlokłam ją za sobą pod ironicznym spojrzeniem Molickiego, który ciągle stał obok pani Troickiej i teraz, wachlując się szapoklakiem, śledził mnie w dziwaczny sposób.

Wreszcie i bal się skończył, powróciłam do domu.

Pierwszą moją myślą było, gdy weszłam na próg mojej sypialni, troska o pieniądze na zapłacenie szwaczki i kłopot z wyszukaniem nowej sługi.

Ach Boże, jak mnie już życie nudzić zaczyna!

18 Marca

Długo nie pisałam, bo miałam wiele kłopotów i czuję się niezdrową. Musiałam sprzedać moją balową suknię, ażeby zapłacić krawcowę.

Chciałam ogłosić w Kurjerze, ale bałam się, że się Juljan dowie i zrobi mi scenę. Sprzedałam ją na ulicy Chmielnej, tam, gdzie mama często sprzedawała nasze wieczorowe sukienki. Sprzedałam także mój żakiet paniński i jedną wyprawną sukienkę, bo nie wystarczyłoby mi pieniędzy. Należało zapłacić Annę przed wymówieniem jej służby. Anna, dowiedziawszy się, że nie chcę ją trzymać, bo jest Turczynką — powiedziała mi z gniewem:

— W takiej psiakrewskiej służbie, to jeszcze i poganka za dobra.

Poczem plunęła i coś gadała przez zęby. Musiało to być po turecku, bo nie nie rozumiałam.

Teraz mam służącą, która się nazywa Aniela i ma kawalera.

Ona mówi, że to „brat“, ale ja dobrze widzę, co się święci. Teraz, ile razy idę do kuchni, to zawsze muszę kaszlać, albo potrącać krzesła. Raz weszłam, kiedy się całowali. Tak się zawstydziałam, że sama nie wiedziałam, co z sobą zrobić. Aniela jest dość przystojna, ciągle sobie pierze i prasuje różne bluzki i zdaje mi się, że się pudruje. Ten „kawaler“ to jest lokaj bez miejsca i bardzo mu mile z oczu patrzy. Ile razy wejdem do kuchni, ciągle coś zajada, a kapustę Aniela codziennie od rana do nocy gotuje. Nie mówię nic, bo Aniela dobrze gotuje i jest chętna do roboty.

Ach Boże!... Żeby się choć ta dłużej utrzymała. Juljan mówi, że i ta nie wybędzie, bo u mnie, tak jak u mojej mamy, żadna służka nie wybędzie.

Juljan coraz więcej mojej mamy nie lubi i bezustannie mi nią dokucza.

To złe i głupie.



20 Marca

Podarły mi się zupełnie buciki i literalnie nie mam sobie za co nowych kupić. Koniec miesiąca, sprzedałam moją branzoletkę, wysadzaną granatkami, za dziesięć rubli. Znalazłam żyda na Rymarskiej ulicy, który daje trochę więcej, niż inni. Będę zawsze do niego chodziła. Co tu zrobić z temi bucikami? Mam wyprawne buciki, cieniućkie, eleganckie, kilka par pantofli, jedne wyszywane złotem na podomku, ale porządnych bucików mi nie dali. Gdybym powiedziała to memu mężowi, znów zacząłby mi dokuczać niepraktycznością mej matki.

Nie wychodzę z domu i czekam „pierwszego“, aby z owej pensji kupić sobie jakie takie buciki.

21 Marca

Jak dziś wieczorem jest ślicznie na dworze! Nagle wiosna zapachniała. Nie tak jak na wsi, u ciotki mojej, ale choć chwilę mam złudzenie, że to już słońce powraca. Taka jestem chora od jakiegoś czasu. Nie wiem, co mi jest, chwilami zdaje mi się, że umieram. Nie mówię o tem Juljanowi, bo czuję, że coraz bardziej on jest mi obcy i ja oddalam się od niego. On żyje swoim własnem życiem i ja pogodzić się muszę z tą myślą, że powinnam sobie zbudować swoją własną egzystencję. Zresztą Juljan wychodzi coraz częściej wieczorami i widuję go tylko przy stole! I wtedy nie mamy o czem rozmawiać.

Ja zawsze siedzę wystraszona, patrząc, czy mu jedzenie smakuje, a on je z przymkniętymi oczami i jest wtedy podobny do chińczyka porcelanowego, który kiwa głową za sklepową szybą.

Całe szczęście, że Juljan nie wchodzi do kuchni nigdy i nie widzi „kawalera“ Anieli. Wypędziłby ją i jego. Mam z tym kawalerem kłopot, bo on się na dobre zainstalował w kuchni. Przyniósł swoją harmonię i wczoraj sprowadził jeszcze jakiegoś kamrata. Chciałabym powiedzieć Anieli, że to mi się nie podoba, ale nie mam odwagi. Chciałabym choć na chwilę zapomnieć o Anieli, o obiadach, o Juljanie, pieniądzech, cieleninie i praniu.

Tak mi się serce z piersi wyrывa, tak za czemś tęsknię, a sama nie wiem, za czem. Otworzę okno i posiedzę trochę przy niem. Odetchnę i pomyślę..

Ach! jakie ładne gwiazdy!

*W godzinę później.*

Patrzyłam tak długo na gwiazdy, aż mi się pan Adam przypomniał! Pan Adam i pozostałe po nim pamiątki. Poszłam do komody, wyjęłam szkatułkę, przyniosłam do okna i znów poruszyłam tę małą mogiłkę mego serca. Wyjęłam kawałeczek zeschniętego chleba, a raczej placka i cała scena stanęła mi w pamięci.

Poszliśmy z panem Adamem na przechadzkę. Moje kuzynki pozostały w tyle, my szliśmy szybko — umyślnie, aby zostać sami. Była wiosna, tak jak dzisiaj. I chłodno było i ciepło zarazem. Pamiętam, że miałam na sobie granatową sukienkę, trochę krótką i zniszczoną, a na głowie białą, włóczkową chusteczkę. On był w kożusku szarym, okładanym czarnym barankiem i zapiętym na pętlice.

Tak mu w nim ładnie był!

Doszlismy do skraju lasu, tam, gdzie zaczynały się chaty kolonistów niemieckich. Trzymaliśmy się oboje za ręce jak dwoje dzieci. Nie mówiliśmy do siebie nic, ale zacisnęliśmy mocno swe dłonie tak jakbyśmy się już na całe życie rozstać mieli.

Pić mi się chciało.

On zaprowadził mnie do jednej z chat świeżo wykończonych. Pełno wiórów leżało jeszcze na ziemi. Wewnątrz podłoga jeszcze nie była ułożona.

W chacie znajdowała się Niemka w barchanowym kaftanie, młoda jeszcze, ale bardzo mizerna i kilkoro drobnych dzieci.

Podawała nam wody, patrzyła na nas przez chwilę w milczeniu, a potem nagle płakać zaczęła. Zapytałam ją o przyczynę łez.

Długo odpowiedzieć nie chciała, wreszcie zdecydowała się na odpowiedź. Przykro jej było, że nie ma czem nas poczęstować, ale mleko nawet musiała sprzedawać, tak ciężko im było na tym drobku i karczunku. Ma w domu tylko kawałek placka, ale zeschły i niedobry.

Upiekła przedwczoraj dwa placki, jeden dała

krowie, drugi rozdzieliła pomiędzy dzieci. Został się kawałeczek, ale ona nie śmie go ofiarować.

Oboje poprosiliśmy o ten placek. Niemka przyniosła go natychmiast i podała nam wśród łez. Podzieliliśmy się nim jak opłatkiem i każde z nas schowało swoją częśćkę na pamiątkę tej chwili.

I oto teraz przedemną leży ta okruszyna czarna, biedna, a przecież już teraz lękam się wyznać, jaka dla mnie droga! Julian żyje swoim życiem — ja mojem!

To zabawne jednak.

Mam niespełna lat dwadzieścia, a już zaczynam żyć „wspomnieniami“.

Czy to wszystkie młode mężatki tak żyją w tak krótkim czasie po ślubie?

A potem przypomniało mi się jeszcze, że wtedy ja bardzo lubiłam tę Niemkę. Kuzynki moje mówiły, że Niemców trzeba nienawidzić.

Ale pan Adam odparł natychmiast:

— To nie była Niemka, to była tylko bardzo nieszczęśliwa i biedna kobieta.

A ja nie rzekłam ani słowa, ale uściśnęłam

mu rękę, bo myślałam tak samo jak on w tej chwili myślał..

A gdybym poszła za tego biednego posesora, czy mielibyśmy każde swe odrębne życie?

Jak cicho na ulicy!

Zdaleka tylko turkocze dorożka... Jak ja się powoli zmieniam. Coś we mnie zamiera i okrywa się coraz grubszą, kamienną powłoką. Nawet ten dzienniczek to ja już inaczej pisać teraz zacznym.

22 Marca

Przypomniałam sobie znów, że mogę czytać nieprzyzwoite książki. Idąc ulicą Marszałkowską, znalazłam kilka małych, żydowskich sklepików z książkami. Przejrzałam kilkanaście tomów francuskich powieści, bo w Kurjerze jeden pan z krytyki pisze, że co francuskie, to nieprzyzwoite. Wszystkie książki były porwane i wiele brakowało kartek. Znalazłam dwa tomy powieści Paul de Kock'a pod tytułem: „Żona, mąż i kochanek“. Nabyłam te dwa tomy za dwa złote i, idąc do domu, kupiłam sobie dwa pączki czekoladowe z kremem. Wyprawię sobie bal. Położę się wcześniej do łóżka, najem się ciastek i będę czytać tego Kock'a. Słyszałam o nim zawsze, jak o czemś strasznym. Przynajmniej dowiem się, co to takiego.

23 Marca

Nie dowiedziałam się, kto jest Paul de Kock, nie jadłam ciastek, nie wyprawiłam sobie balu. Kawaler Anieli upił się, przyszedł do kuchni, zbił Anielę, a mnie nawymyślał. Bardzo się przestraszyłam i splakałam. Szczęściem, że Juljana nie było w domu. Powinnabym Anielę oddalić, ale już nie mam odwagi iść do kantoru.

Co tu zrobić?

4 Kwietnia

Kupiłam sobie buciki i świeże rękawiczki. Widziałam w sklepie u rękawicznika Iżę. Wydała mi się blada, mizerna i smutna. Zapytałam się jej, żartując, czy nie wybiera się zamąż?

Cierpko i opryskliwie odrzuciła:

— Z pannami bez posagu mężczyźni się nie żenią!

Przypomniał mi się pan Adam, który powiedział raz, że nie wzięłby nigdy posagu za żonę— gdyż czułby się wtedy skrępowany i moralnie związany.

Odparłam więc stanowczo:

— Nie wszysej... są wyjątki!

— A?!

— Tak, ja sama znam jednego młodego człowieka, który powiedział, że ożeniłby się z panną bez posagu.

Iza zmrużyła oczy, uśmiechnęła się ironicznie i wyrzekła:

— Dlaczego pani nie wyszła zamąż za tego fenomena, byłaby pani szczęśliwsza.

Zdawało mi się, że Iza drwi ze mnie i wie o mojem niekoniecznie szczęśliwym pożyciu z Julianem.

Odparłam więc ze złością:

— Ja, na szczęście, miałam posag i nie potrzebowałam wyczekiwać zmiłowania ludzkiego, a wreszcie, kto pani powiedział, że mój mąż wziął mnie dla posagu?

Ona oderwała wzrok od rękawiczek, które powoli przerzucała i utkwiała we mnie swe zimne a smutne spojrzenie:

— Mówiłam ogólnie — odparła — pani mąż tu w grę nie wchodził.

Zapłaciłam za rękawiczki i wyszłam, ukłoniwszy się zdaleka pannie Troickiej. Ona mnie

nienawidzi. Ja to czuję. Ten jad aż bije od niej i mnie mrozi.

Na rogu Chmielnej spotkałam mojego męża. Stał tam i wyglądał, jakby czekał na kogoś. Zobaczywszy mnie, wszedł prędko do handlu winnego. Przy obiedzie nie wspomniałam mu nawet o tem spotkaniu. Poco? Niewiele mnie to obchodził

10 Kwietnia

Z każdym dniem jestem więcej chora i osłabiona.

Mój Boże! Może umrę! Chciałabym umrzeć. Życie nie przedstawia mi się wesoło, ani pociągająco. Taka pustka i ciągle głupoty.

Mama miała takie samo życie i tak się postarzała przed czasem.

Szczęściem, że kawaler Anieli przeprosił się z nią i nie pije.

A w tym Paul de Kock'u to niema nic nieprzyzwoitego, tylko głupstwa i ordynarne koncepty.

Muszę wziąć coś Zoli.

Żeby tak dostać Nanę albo co innego.

15 Kwietnia

Mam już bardzo mało pieniędzy i nie wiem, jak teraz wybrnąć z tego kłopotu, chyba powiem Juljanowi. Niech się dzieje co chce! Wszystkie drobiazgi sprzedałam. Srebra nie mogę z domu wynosić. Z Aniłą coraz gorzej się dzieje. Teraz ma już dwóch kawalerów, a nie jednego. Ja ciągle udaję, że tego nie widzę, bo coś innego pozostaje mi zrobić! Dostałam „L'Assomoir” Zoli. Przeczytałam przez jedną noc.

Nie zrobiła na mnie ta książka wrażenia nieprzyzwoitego. Smutno mi tylko było, że ludzie nie z własnej winy są tacy nieszczęśliwi na świecie. Potem długo myślałam, czy to możliwe, aby było inaczej.

Nie wymyśliłam nic — i poszłam spać.

20 Kwietnia

Rezultatem mojej odwagi w powiedzeniu mężowi o stanie mojej kasy jest rozkaz ze strony tegoż męża, ażebym codziennie... chodziła z Anielą do miastall!

Oto czego się doczekałam w małżeństwie.

23 Kwietnia

Byłam w owem „mieście“ i asystowałam przy kupnie półtora funta mięsa na rosół, włośczyzny za półtora kopiejki, mąki za sześć i czterech jajek. Anieli najwidoczniej drwiła sobie ze mnie. Przekupki wzruszały ramionami, a ja błąkałam się za Anielą z miną bardzo głupią i z wypiękami na twarzy. Znienawidziłam Juljana i rozumiem teraz, że emancypantki mają rację bytu. Żeby nie to, że podobno koniecznie trzeba włosy obciąć i palić papierosy, to zrobiłabym się emancypantką. Co to za niewola, co za tyranja! Kurygdaczą, słomy i błota pełno, ordynarne baby wymyślają, wozy o mało mnie nie przejechały.. i muszę w takim piekle błąkać się pół godziny. I po co?

Anieli tak samo mnie okradnie, czy idę z nią, czy nie, a bućki zniszczę na nic i halkę jedwabną także.



*Tegoż dnia wieczorem*

Dzisiejszy obiad był jedną sceną. Jajka były nie świeże, legumina była przez to wstrętną. Pieczeń tak twarda, że Pilisch mógłby z niej śmiało zrobić parę nieprzemakalnych podeszw. Jego wysokość małżeńską, mości Juljan z Bożej łaski i-szy, otworzył szeroko oczy i wpadł w wielką furję.

Aniela, przywołana z kuchni, oświadczyła z miną pełną naiwności:

— Proszę pana, przecież pani chodziła dziś ze mną na targ!..

Umyła ręce i jak Pontski Piłat poszła do kuchni do kawalera.

Więc Juljan otworzył upusty swej wymowy i, żując pieczeń, mówił długo i głośno. Co mówił,

nie wiem. Staralam się bowiem myśleć o wszystkim, tylko nie słuchać jego słów. Więc myślałam o wiośnie, o tem, że na wsi musi być rozkosznie w tej chwili, że na wsi nie potrzeba chodzić na targ z panną Anielą, że akacje mają śliczne, delikatne listki, a jaśmin pachnie nad wieczorem czarująco. Potem przypomniałam sobie, jak wyglądały kwiaty, które mi przysłał pan Molicki, i zastanawiałam się nad tem, że są kobiety, które ciągle dostają takie śliczne liljowe wiązanki i żyją w salonach, w których jest dużo kwiatów i pięknych mebli.

Oto Iza wydała mi się odpowiednią do takiego życia. Ona powinna mieć zawsze dokoła siebie same piękne i zbyt kosztowne rzeczy. Iza powinna być zostać aktorką albo śpiewaczką. Byłaby wtedy szczęśliwsza, niż teraz. I gdy tak myślałam o wszystkim i o niczem, mój mąż, nagadawszy się do woli, poszedł spać do swego gabinetu.

Ja długi czas siedziałam jeszcze w jadalnym pokoju, taki smutek i lenistwo mnie opanowały. W głowie mi się kręciło, w uszach szumiało. Zdawało mi się, że umieram. Chciałabym, żeby

maj prędej przyszedł. Będę chodziła na majowe nabożeństwa. To takie ładne i tak jakoś dobrze siedzieć tam, w kąciku, koło ołtarza. Bez pachnie, ludzie śpiewają litanję. Można zapomnieć o świecie całym!

28 Kwietnia

Spotkałam wczoraj pana Adama!

2 Maja

Od chwili tego spotkania czuję się zupełnie inną kobietą.

Nie wiedziałam o tem, że w głębi mojego serca tyle czułam dla tego człowieka. Gdybym wiedziała, nie poszłabym nigdy za mąż za Juljana.

Spotkaliśmy się na ulicy, o zmierzchu. Szłam przez Chmielną na Nowy Świat, ażeby kupić owczego sera do herbaty dla Juljana. Od rana byłam bardzo niezdrowa, blada, nie miałam sił. Myślałam, że przechadzka mnie uspokoi i trochę ożywi. Szłam powoli i nagle na przeciwległym trotuarze dostrzegłam tak bardzo znajomą mi postać pana Adama. Szedł wolno naprzeciw mnie, mając głowę trochę pochyloną i plecy według zwyczajcu zgarbione. Ubrany był w jasny garnitur, a twarz jego pod rondem jasnego kapelusza wydała mi się bardzo piękną i bardzo pocziwą.

Poszliśmy oboje, jedno obok drugiego — rozdzieleni na zawsze! Na zawsze!

Myslałam o tem bezustannie:

On coś mówić zaczął. Nie słyszałam dobrze słów jego, bo wyszliśmy na Nowy-Świat, dorożki turkotały, a przytem w głowie mi dziwnie szumiało. Usiłowałam być spokojną i uśmiechać się, ale męczyło mnie to natychmiast, więc dałam pokój i szłam już tak jak we śnie, potrącana i popychana przez przechodniów. Wiem nawet, że zdobyłam się kilka razy na odpowiedź — jaką... nie pamiętam! Weszliśmy w aleje Jerozolimskie i on umilkł, przestał mówić zupełnie, tylko szedł obok mnie wolno, a mnie się zdawało, że to mój własny cień, druga ja — którą na chwilę straciłam i odzyskałam na nowo.

Doszliśmy tak do rogu Marszałkowskiej, a serce mnie tak bolało, że iść dalej nie miałam sił.

Zatrzymaliśmy się na chwilę, on sądził widocznie, że chce, aby sobie poszedł, bo stanął także i wyciągnął ku mnie rękę.

— Trzeba nam się rozstać! — wyrzekł cichym głosem.

Tak! To był pan Adam — ten mój pan Adam ze wsi, z pod lip, z niemieckiej nędznej chaty. Wszystko to widziałam przez jedną chwilę, bo natychmiast zamknęłam oczy i szłam tak przez sekund kilka jak ślepa, pogrążając się umyślnie w ciemności.

I pomimo moich ocz zamkniętych widziałam, jak on przeszedł ulicą, jak zbliżył się do mnie z wyciągniętą ręką.

Podalam mu swoją natychmiast. Przez rękawiczkę poznałam uścisk jego dłoni. Otworzyłam oczy. Byliśmy tak blisko siebie, oboje zmieszani, drżący. W tej chwili zrozumiałam moją pomyłkę.

To my dwoje — byliśmy dla siebie przeznaczeni!

I potem nie mogliśmy znaleźć słów odpowiednich, ani on — ani ja. On zapytał mnie bardzo cicho:

— W którą pani idziesz stronę?

Ja równie cicho odparłam:

— Na Nowy-Świat.

— Mogę pójść z panią?

— Chodźmy!

Nie odpowiedziałam nic. Czy prędzej, czy później, rozstać się nam trzeba było.

— Jaka pani blada, panno Luniu!.

Nazwał mnie „panną Lunią“, tak jak przed laty, tam pod lipami albo w chacie owej głodnej Niemki. To było dla mnie za wiele. Lzy mi oczy zaćmiły.

On lzy te dojrzał i zawołał nagle prawie głośno:

— Dlaczego pani mnie nie chciała? — I nie czekając na odpowiedź moją, odszedł szybko zupełnie tak jakby uciekał przed tą odpowiedzią.

A przecież ja byłabym mu nic nie odpowiedziała.

18 Maja

Nie wiedziałam o tem, że można żyć podwójnem życiem.

To ja teraz żyję takim życiem podwójnem. Napozór zajmuję się wszystkim: ubieram się, cieszę, dysponuję obiadem, idę z Anielą na ów „targ“, siedzę przy stole razem z Juljanem, czytam jakieś książki, ale to wszystko dzieje się „napozór“. Bo ja naprawdę żyję jakoś niezależnie od tego, co moje ciało i poniekąd dusza robi. Zdaje mi się, że to drugie życie moje odbywa się ponad ziemią, nie wysoko, ale zawsze tak, że nic, co ma coś wspólnego z ziemią, do mnie nie dochodzi. Nie wiem, czy ja to dobrze i zrozumiale piszę, ale inaczej tego określić nie umiem. I w tem drugim życiu widzę ciągle pana Adama i słyszę, jak

do mnie mówi: „panno Luniu“. Mój mąż zupełnie przestaje istnieć dla mnie, a gdy siedzi przy stole, to zupełnie tak jakby go nie było.

20 Maja

Chodzę do miasta z Anielą, ale znalazłam sposób, ażeby się pomiędzy przekupkami nie włączyć.

Wychodzimy z domu razem i dochodzimy tak do placu św. Aleksandra. Tam Anieli idzie kupować, a ja wchodzę do kościoła. Siadam przy ołtarzu Matki Boskiej i pozostaję tam tak długo, aż Anieli po mnie przyjdzie.

Ona sama mi to zaproponowała, bo widziała, że mnie chodzenie na targ męczy, a Julian mi to robić każe. Lubię bardzo siedzieć tak w kąciku, na stopniach konfesjonału i patrzeć, jak przed ołtarzem kolejno klękają służące z koszykami

i rozmaite biedne kobiety. Jak one się ładnie modlą!

Tak serdecznie, tak gorąco! Patrzą w obraz Matki Boskiej jak w tęczę i widać, że bardzo serdecznie wierzą.

Ja się tak modlić nie umiem.

Mnie teraz zanadto smutno, zanadto ciężko zaczyna się w życiu robić, ażeby mogła przyjść i ukłęknać tak jak te kobiety i szeptać pacierze.

Ja tylko siedzę w kąciku i patrzę na ołtarz, na masę kwiatów, na lilje, które wykwitają z niebieskich wazoników, i czuję, że mi w sercu budzi się jakiś bunt, jakiś straszny żal za to, że mi się życie tak zmarnowało i teraz jest przede mną jak zamknięta ulica.

28 Maja

Widziałam wczoraj na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych pana Molickiego. To, co mnie od niego spotkało, nie zdziwiło mnie nawet wcale. Czułam, powinnabym się oburzyć, rozgniewać... A nie mogłam!

Zaproponował mi schadzkę poprostu. Powiedział, mrużąc dziwnie oczy:

— Czy nie lubi pani jeździć wieczorami po Alejach?

Odparłam, że wieczorem nie wychodzę wogóle nigdzie i że spacer po Alejach jest przyjemny, ale przeważnie we dnie.

Zaczął śmiać się i dodał:

— I wieczorem bardzo miło — ale we dwoje.

Odparłam zaraz, choć czułam, że mówię głupstwo:

.....

— Mój mąż wychodzi przeważnie sam wieczorami.

I zaraz posłyszałam szept:

— Któż mówi tu o mężu?

Chciałam dalej udawać, że nie rozumiem, ale jestem zbyt rozdrażnioną i czuję, że apatja moja zaczyna się zamieniać powoli w stan bezustannego zdenerwowania.

Wzruszyłam więc ramionami i wyrzekłam, chcąc przerwać tę niemilą rozmowę:

— Daj pan pokój, nie jestem usposobioną do słuchania czegoś podobnego! — Lecz on natychmiast się obraził i stał się zuchwałym:

— Cóż to? Nie można z panią pożartować? Przyjaciółka pani nie jest tak *collet monie* jak pani.

— O jakiej przyjaciółce pan mówisz?

— Och!... o *wspólnej* państwa obojga przyjaciółce... o pannie Iziel

— O Iziel

— Tak, z nią rozmawiając, nie potrzeba tak bardzo liczyć się ze słowami. O! panna Iza...

.....

Urwał i patrzył teraz na mnie ze złością i, doprawdy, z pewnego rodzaju pogardą

A mnie robiło się głupio zupełnie, tak jakbym postąpiła bardzo źle i poprostu popełniła jakiś czyn zły i karygodny. Ale zebrałam wszystką odwagę i odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy:

— Nie rozumiem, dlaczego pan nazywa Izę moją przyjaciółką?

— Och, mój Boże!.. — odparł, krzywiąc się jeszcze bardziej — *qui se ressemble s'assemble*. A choć panie różnicie się na punkcie drażliwości pod względem form towarzyskich, jednak co do gustów i upodobań zgadzacie się najzupełniej. Naprzykład co do pojmowania piękności mężczyzn...

Zmienił głos i po chwili dodał:

— Mąż pani jest bardzo pięknym mężczyzną! Zacerwieniłam się, bo sens słów tego człowieka, jakkolwiek nie bardzo dla mnie zrozumiały, jednak widocznie był obrażający. Czulałam to po tonie, w jakim do mnie mówił. Zresztą natychmiast dodał:

— Co do kwiatów... macie panie także te same gusta. Lubicie anonimowe przesyłki irysów! Krew mi uderzyła do głowy.

Ten mężczyzna, robiący ze złości aluzję do przysłanych mi przez siebie kwiatów, wydał mi się głupi, nędzny i nikczemny. Chciał mnie w ten sposób upokorzyć i zemścić się na mnie za to, że nie chciałam przystać na jego brutalną propozycję. Nie odpowiedziałam mu ani słowa i odeszłam. Przedtem jednak spojrzałam mu prosto w oczy. Wydał mi się bardzo przystojnym, ale zarazem i bardzo nikczemnym w tej chwili.

2 Czerwca

Zaczynam coraz częściej zastanawiać się nad słowami Molickiego i rozbierać ukryte słów tych znaczenie.

Czyżby Iza kochała się w moim mężu? Jeżeli tak...

8 Czerwca

Aniela wskutek mego kłamstwa, którego jest współniczką, tyranizuje mnie poprostu i jest panią domu. Pozwalam jej na wszystko, bo nie chcę, ażeby Juljan, dowiedziawszy się, w jaki sposób chodzę „do miasta“, zrobił mi scenę. Za żadne bowiem skarby sceny teraz nie zniosę. Zdaje mi się, że mogłabym zrobić sobie co złego, wyskoczyć oknem, roztrzaskać sobie głowę o ścianę.

Tyle bowiem rozpaczy nagromadziło się w mojej piersi, że się cała nią dławię. Nienawidzę poprostu Juljana. Ciągłe myślę o panu Adamie. Jestem wprost pewna, że pomiędzy Izą a moim mężem jest „coś“. Teraz zaczynam wszystko sobie przypominać i zdaje mi się, że się nie myślę...



Chciałabym, ażeby tak było. Nie miałabym wtedy żadnych wyrzutów sumienia, że tak ciągle myślę o panu Adamie.

Achl gdybym miała pewność!

15 Czerwca

Ta chęć dowiedzenia się „wszystkiego“ zaczyna u mnie poprostu przechodzić w manję. Wstaję rano z tą myślą i zasypiam. Może jest to wynikiem mojego chorobliwego usposobienia, nie wiem, ale pragnę dowiedzieć się prawdy za jakąkolwiek cenę. Czytałam dziś książkę *Autour de divorce* Gyp'a. Tam mówią o rozwodzie, ośmieszając ten przedmiot. Dla mnie była to wielka jasność i zdawało mi się, że znalazłam punkt wyjścia. Całą noc dzisiejszą snułam najpiękniejsze plany. Rozwieść się z Juljanem i pójść za

pana Adama. Wszakże ja znieść nie mogę mego męża już teraz! Cóż to będzie później? Czy nie lepiej rozwieść się odrazu, kiedy jeszcze jesteśmy młodzi? Niech on się żeni z kim innym, naprzykład... z Izą.

Ochl gdyby to można było się rozwieść!

26 Czerwca

Nie miałam w domu ani grosza i zaniósłam do lombardu srebra na sześć osób.

W lombardzie spotkałam mamę, która zastawiła srebra na dwanaście osób.

Miała być bowiem duża Czerwcówka w Jabłonnie, przed wyjazdem mamy i sióstr do Krynicy.

Obie zaczerwieniłyśmy się, zobaczywszy się z tłómczkami pod pachą. Mama chciała widocznie zrobić mi jakąś uwagę, ale zastanowiła się i dała spokój. Dobrze stało się, bo mogłam wybuchnąć płaczem, rzucić srebro o ziemię i uciec na ulicę jak szalona. Są teraz chwile, w których się sama siebie boję. Zbuntowało się we mnie wszystko! I dusza, i ciało, i serce. Nie chcę być więcej biernem narzędziem, jakimś pionkiem na szachownicy. Posuwa mną każdy od urodzenia mego: rodzice, guwernantki, teraz mąż, a wreszcie

25 Czerwca

Och! gdyby to można było się rozwieść... Od dni dziesięciu myśl ta wpila mi się w mózg i na chwilę mnie nie opuszcza. W nocy porywa mnie szaleństwo. Serce mi bije jak młotem, zrywam się, siadam na łóżku i ciągle te słowa „rozwód, Iza, pan Adam“, ognistemi głoskami skaczą przede mną w ciemności. Słyszę chrapanie Juliana, a ten głos powiększa jeszcze moje zdenerwowanie. Muszę się rozmówić z memi rodzicami.

Oni mnie za mąż wydali, niech oni mnie z tych pęt uwolnią. I aczej czuję, że się stanie coś okropnego.

własna sługa. A wszystkiemu temu winna moja zależność materialna. Dlaczego ja nie mam *moich* pieniędzy w *moich* rękach? Gdybym miała żyć z czego, natychmiast poszłabym w świat — ot, gdzie oczy poniosą...

Tam może spotkałabym się z panem Adamem, dostałabym rozwód i mogłabym być szczęśliwą.

O Boże wielki! Szczęśliwą!

28 Czerwca

Juljan spostrzegł brak srebra i natychmiast bez namysłu napadł na Aniełę, chcąc ją aresztować jako złodziejkę. Musiałam mu powiedzieć całą prawdę. Opowiedziałam ją nawet z pewnego rodzaju radością. Z początku tak był zdziwiony i przerażony, że do słowa przyjść nie mógł. Potem rzucił się do swego biurka, gdzie zamyka swoje szpilki, spinki, łańcuszki, porte cigares i zaczął przeglądać, czy mu czego nie brakuje.

Zobaczywszy, że wszystko jest w porządku, wyleciał jak opętany na miasto. Do mnie nie przemówił ani słowa. Prawdopodobnie poleciał do *moich* rodziców.

29 Czerwca

Dziwię się sama sobie, z jakim spokojem przenoszę to, co mnie spotkało. Juljan, powróciwszy do domu, zapowiedział mi, że od tej chwili nie ja będę mieć w rękę pieniądze „na wydatki“, tylko on sam. Zawołał Anielę i zrobił z nią rachunek. Aniela poddała się tej operacji, ale po ukończeniu owego rachunku — podziękowała za służbę. Siedziałam w kąciku i pomyślałam sobie: mój Boże! Dlaczego to ja nie mogę memu mężowi podziękować za służbę?

Czem ja właściwie jestem dla tego pana w przydeptanych pantoflach, który zabrał mi moją wolność i pieniądze, jeżeli nie prostą „sługą?“.

Gdy byłam panną, to wszystkie narzekania kobiet na nasz los wydawały mi się przesadzone.

.....

Ale teraz widzę doskonale, że to prawda. Małżeństwo jest piekłem, skoro dwoje takich, jak ja i Juljan, zejdą się i pobiorą. Co z tego za pożytek?

A nam taka straszna męka!

.....

1 Lipca

A jednak jest rada na ten stan rzeczy, który dłużej trwać nie może: — rozwód! rozwód!

I znów wracam do tej myśli, jak do zbawienia. Podobno jednak rozwód kosztuje dużo pieniędzy, niepodobna go uzyskać.

Dlaczego?

Rozwód powinien tyle kosztować, co ślub.

Dlaczego zakucie ludzi w pęta jest tańsze, niż rozkucie tych pęt? I tu i tam wolna wola ludzka działać powinna.

W dodatku trzeba mieć do rozwodu „powody“. Słyszałam, jak dawniej jeszcze u rodziców moich mówiono, iż jedna ze znajomych pań nie mogła dostać rozwodu, bo nie miała „powodów“. Podobno nie mogła znieść swojego męża i on nie cierpiał jej wzajemnie — ale to wszystko nie były dostateczne „powody“.

Wiem, że trzeba, ażeby mąż albo żona zdradzili jedno drugie.

Jestem przekonana, że mój mąż widuje się z Izą, ale to podobno nie jest „zdradą“ według rozwodowych wymagań. A zresztą, jakże tego dowieść? Skoro już będę miała jakieś dowody, wtedy pójdę zobaczyć się z ojcem. Inaczej, wiem, co mi powie:

— Czego chcesz od swojego męża? Najuczciwszy człowiek, nie pije, nie pali, w karty nie gra, oszczędny, z dobrej rodziny, przystojny, młody, pracowity. Nic mu nie mamy do zarzucenia! — Ale ja? Ja? Wszakże ja mu mam do zarzucenia to życie podwójne, to życie w więzieniu wspólnym, przedzielone tylko kratą. Tylko ja mam przecucie, ja instynktowo rozumiem, że mój mąż od czasu do czasu otwiera swoje więzienie i wydostaje się na wolność. A ja mam już pozostać w swojej klatce... do śmierci! Nie — nie — otóż w niej nie pozostanę!

6 Lipca

Byłam wczoraj u swoich rodziców na chwilę, umyślnie, ażeby wtrącić do rozmowy cośkolwiek o rozwodzie.

Mój ojciec natychmiast się oburzył i zawołał: „Co Bóg złączył, to powinno pozostać złączone!” Zamilkłam i nie wszczynałam więcej rozmowy o tym przedmiocie. Gdy będę miała „powody”, to i ojciec zmieni swoje zdanie.

8 Lipca

Mam powody!

Drzę jeszcze cała. Przyjść do siebie nie mogę. Spełniłam czyn karygodny, ale ocalałam swoją własną swobodę i swoje szczęście. Dostanę rozwód, pójdę za pana Adama! Będę mieszkać na wsil Będę wstawać równo ze słońcem, będę wesoła, będę szczęśliwa!

Wczoraj, podczas gdy mój mąż mył się w sypialni, weszłam do jego gabinetu. Na biurku leżał pęk kluczy, które on zawsze nosi przy sobie. Wiem, że jednym kluczykiem otwierają się trzy górne szuflady. W tych szufladach jest dużo jakichś listów. Mój mąż zamyka je pośpiesznie, gdy wchodzę. Nie mogłam się oprzeć pokusie. Drząc cała jak w febrze, zbliżyłam się do biurka i zdjęłam kluczyk z kółka. Schowałam go do kieszeni i uciekłam do jadalni.

Policzki płonęły mi, a w sercu czułam ból. Wreszcie mój mąż wyszedł i ja pozostałam sama. Długo nie mogłam zdecydować się podejść do biurka i otworzyć szufladki. Myśl o panu Adamie dodała mi odwagi. I rzecz dziwna: zdawało mi się, że ktoś kieruje moją ręką. Zaraz natrafiłam na szufladkę, w której na dnie, poprzykrywane Kurjerami, leżały listy rozmaitych kobiet. Zaczęłam szukać listów Izy. Znalazłam je porozrzucane, pomieszane z innemi. Poznałam, że to były od niej, bo wszystkie były jednakowego, bladzielonego koloru, z dużym monogramem złotym w rogu; niektóre miały koperty. Żaden nie był podpisany. Zaczęłam je czytać. Przekonałam się, że mój mąż i Iza „kochali się“ jeszcze przed naszym ślubem. On nie ożenił się z nią dlatego, że ona nie miała posagu! Ożenił się ze mną, bo ja miałam czternaście tysięcy rubli.

Oto co pisze Iza, dowiedziawszy się o jego zaręczynach:

„Żenisz się, — żenisz się „dla sytuacji“, jak powiedziałeś do mnie wczoraj. Ale zastanów się, że to już na całe życie i że ja nigdy nie zgodzę

się nawet zobaczyć z Tobą, tak bardzo cierpię wskutek Twojej nikczemnej zdrady.“

\* \* \*

A jednak zgodziła się widywać z nim później i to nawet dość często.

Czytałam te listy jeden po drugim, z całą przytomnością umysłu. Odkładałam na stronę te, które mogą mi być użyteczne, to jest pisane po ślubie. Szczególniej jeden z nich, pisany przed owym balem, wyświetlił mi całą sytuację:

„Skłoń ją (to niby... mnie), ażeby bezwarunkowo poszła ze mną na bal. Dzięki Panu, straciłam moją dobrą sławę i naraziłam się na plotki. Może uda się nakazać milczenie ludziom, jeżeli zobaczą, że żyję w dobrem porozumieniu z żoną Pańską. Dlatego żądam i proszę, ażebyśmy razem z nią na ten bal pojechali“.

\* \* \*

Kilka z tych listów oburzyło mnie do głębi. Iza widocznie szydzi ze mnie i daje mi dziwne miana. Nikczemna to istota, zepsuta do gruntu, bez czci i wstydu! Ani na chwilę nie zawaham

się okazać jej hańby publicznie. Niech się wszyscy o tem dowiedzą. Wszyscy! Mój mąż! Człowiek żonaty! Przed ślubem—nie mówię. Co mi do tego. Ale po ślubie... jakim prawem pisze ona w ten sposób do mego męża?

Bądź co bądź, to jest zawsze mój mąż!..

Zabrałam listy Izy i schowałam je u siebie w komodzie. Z innych listów przeczytałam tylko karteczkę, nieortograficznie pisaną przez jakąś szwaczkę, i miałam dosyć.

Zamknęłam szufladkę, klucz założę jutro na kółko i pójdę z temi listami do moich rodziców.

Dostanę rozwód i pójdę za pana Adama!

*16 Lipca*

Nie dostanę rozwodu... Nie pójdę za pana Adama! Mój wielki Boże!.. Zlituj się nademną!..

*18 Sierpnia*

Uspokołam się zupełnie.

Ale kosztowało mnie to dużo, dużo nerwowego wysiłku i dużo mojej biednej woli. Dziś już jestem inną zupełnie kobietą. Poddalam się memu losowi. Widzę, że inaczej być nie może. Będę żoną Juljana i matką jego dziecka!



20 Sierpnia

Oto jak się stało z owemi listami i z tym rozwodem. Wzięłam listy Izy z sobą i poszłam do rodziców moich. Kończyli właśnie obiad i sprzeczali się bardzo, bo ojciec nie dał mamie dosyć pieniędzy na wyjazd do Krynicy i mama nie mogła posprawić sobie i siostróm dostatecznej ilości sukien, pomimo że pozostawiała wszystko, co było w domu kosztowniejszego.

Jedli więc moi rodzice szarlotkę i bardzo się z sobą sprzeczali.

Ja przyszłam bardzo wzruszona, ale zdecydowana najzupełniej przedstawić swoją sprawę serjo, stanowczo i postawić w ten sposób kwestję jasno i wyraźnie. Zaciskałam więc w rękę paczkę z listami Izy i czekałam sposobnej chwili, ażeby wybuchnąć i powiedzieć wszystko, co przez tyle czasu zebrało mi się na sercu.

Ale ojciec ciągle się gniewał i wołać zaczął: — Po co masz jechać do Krynicy? Jedź do Otwocka. I tak w Krynicy niema przyzwoitych konkurentów. Już jeżeli postanowiłaś dziewczęta wywozić na targ, to przynajmniej wieź tam, gdzie jest najlepsze targowisko na panny.

Mama nie odpowiedziała narazie ani słowa, ale widziałam, że gniew ją dusił i dławił. Patrzyłam na nich oboje, kiedy tak siedzieli naprzeciwko siebie, p łni gniewu i złości, i pomyślałam sobie, że w małżeństwie można być tylko przyjaciółmi albo... wrogami. I ogarnął mnie przestрах na tę myśl, że ja mogę tak kiedyś siedzieć naprzeciw Juljana z nienawiścią w sercu i gniewnemi słowami na ustach. Podniosłam się z mego krzesła z zamiarem zabrania głosu, gdy nagle mama mi przerwała, mówiąc:

— Wolę jeździć do Krynicy i miejsce cywilizowanych, niż kołatać się po letnich mieszkaniach albo u ciotki na wsi..

— Zapewne — odparł ojciec — ty wolisz, bo to mnie więcej pieniędzy kosztuje. Sto razy jednak lepiej mogłabyś wydać dziewczęta za mąż na wsi, niż w Krynicy.

Mama uśmiechnęła się ironicznie.

— Sliczni konkurenci... posesorowie, może znów jakiś pan Adam!

Zarumieniłam się gwałtownie. Serce bić mi zaczęło bardzo szybko.

— Pan Adam! — powtórzył mój ojciec. — Widocznie pan Adam nie był tak złą partją... skóro zaręczył się z panną Trzcinańska z Hroszówki i żeni się z nią w jesieni. Panna Trzcinańska ma okrągłe trzydzieści tysięcy rubli...

Mama coś jeszcze odpowiedziała, ale ja już nie słyzałam jej słów. Wiem tylko, że mi było bardzo zimno i że to uczucie chłodu nie opuściło mnie aż do tej chwili.

Nie wspomniałam nic o rozwodzie; poszłam do domu, trzymając ciągle listy Izy w ręku.

I co teraz?

Wszak dla mnie się już wszystko skończyło!

## 24 Sierpnia

Nie napisałam najważniejszej dla mnie nowiny. Mam zostać matką...

I jestem tak smutna, że nie wiem, czy mam się cieszyć, czy smucić tą myślą. Nie wiem, jak się mam teraz zachowywać. Nauczili mnie na pensji wszystkiego, ale nikt nie powiedział, co kobieta powinna robić, aby tak ona, jak dziecko, były zdrowe. Chciałabym pójść do księgarni i kupić sobie jaką książkę w tym przedmiocie, ale się wstydzę. Chyba posłę posłańca, ale nakażę mu, aby do kartki, którą mu napiszę, nie zaglądał pod żadnym pozorem.

26 Sierpnia

Juljan wiadomość o dziecku przyjął niechętnie. On widzi tylko powiększenie wydatków. Mnie teraz już wszystko jedno. Dniami całymi siedzę i czytam listy Izy. Dziwna rzecz, jak one mnie zajmują. Zdaje mi się, że jestem na jakiejś sztuce w teatrze i sama w niej biorę udział. O panu Adamie staram się myśleć jak o kimś bardzo mi drogim, który umarł.

Wczoraj chciałam spalić pozostałe po nim pamiątki, ale nie miałam siły. Uczynię to w dniu jego ślubu.

29 Sierpnia

Stanowczo Iza nie była i nie jest złą do gruntu istotą.

Ona jest bardzo nieszczęśliwa.

Cóż ona temu winna, że kochała się w moim mężu, a on nie mógł, czy nie chciał się z nią ożenić? Ja miałam posag, więc poszłam za męża, Iza posagu nie miała i dlatego cierpiała i cierpi. Cały mój gniew i złość przeciw niej niknie z dniem każdym. Wtedy, gdy mój mąż żenił się ze mną, Iza musiała tak być smutna i nieszczęśliwa, jak ja jestem nieszczęśliwą i smutną na myśl, że pan Adam żeni się z panną Trzcinską. Ja mam inny charakter, więc ukryję swój żal w głębi mojej duszy, a Iza pisze do mego męża rozpaczliwe listy, mając nadzieję że go ku sobie zwrócić jeszcze potrafi! Biedna Iza! Ile ona nocy

bezsennych spędzić musiała, a ile ma jeszcze teraz chwil ciężkich do przeniesienia.

Gdyby ona wiedziała, jak ja ją serdecznie żałuję i jak ja jej cierpienie rozumiem... Och, jak rozumiem!

20 Września

Nie pisałam dawno. Jestem chora i dręczona najgorszymi przecuciami. Jestem pewną, że umrę. Dnie całe spędzam w domu, leżąc ubrana na łóżku. Nie mam ani siły, ani chęci do niczego. Cierpię bardzo fizycznie i moralnie.

Na jesieni! Ojciec powiedział, że ślub pana Adama odbędzie się na jesieni.

Ja widziałam kiedyś tę pannę Trzcinińską w katedrze w Lucku na sumie. Była ubrana bardzo elegancko, białą i miała dziwaczny słomiany kapelusz. Wydała mi się dość przystojną, tylko już nie bardzo młodą. Czy pan Adam żeniłby się także dla posagu? O nie — to niepodobna!

Niech wszyscy tak postępują — tylko nie oni! Nie oni!

A jednak wolałabym może, ażeby nie miłość, ale interes powodował w tym razie jego

wyborem. Bo ciężko mi znieść myśl, że *ona* może być przez *niego* kochana.

Ciężko? A przecież Iza taką myśl zniosła. Nie — ona mogła tylko „przypuszczać“, ale nie być pewną. Bo ja nie przedstawiam wcale kogoś — kogo kochać można...

Nawet pan Adam mnie nie kocha, bo gdyby mnie kochał.. czyż byłby się zaraz z inną żenił?

.....

15 Września

Całe noce nie śpię, tylko leżę z otwartymi oczami i myślę o śmierci. Jestem tak pewną, że umrę, iż bezustannie widzę mój pogrzeb, moich rodziców i siostry w żałobie, słyszę śpiew księży *Salve Regina*.

Zimny pot mnie pokrywa, a mimo to czuję wielką ulgę na myśl, że umrę, że cierpieć przestanę, że odpocznę pod ziemią, gdzie musi być cicho i spokojnie.

4 Października

Wczoraj napisałam testament

.....

BIBLIOTEKA  
A. G. SYRKINA  
5 Października  
w Wilnie

Testament mój brzmi jak następuje:

Moja ostatnia wola.

Życzę sobie i proszę, ażeby wszystko, co posiadam, to jest mój posąg i moje ruchomości, były rozdane w ten sposób: zegarek z dewizką siostrze mojej Loci; kolczyki turkusowe siostrze mojej Koci; bransoletkę szmaragdową (która jest w zastawie, kwit jest w pudełku pod bielizną) siostrze mojej Melci. Wszystkie moje suknie i bieliznę kuzynce mojej Felce. Dwie szkatułeczki, które są w komodzie, proszę ze mną włożyć do trumny. Ponieważ jestem pewna, że i moje dziecko żyć nie będzie, więc w razie śmierci nas dwojga cały mój posąg zapisuję pannie Izie Troickiej z warunkiem, ażeby po upływie roku i sześciu tygodni od czasu mojej śmierci wyszła za

mąż za mojego męża. Jeżeli tego nie zrobi, niech cały mój posąg powróci do rąk mojego ojca.

I podpisałam się.

Nie wiem, czy to dobrze i prawnie napisane ale nie chciałam się nikogo radzić, bo poco ludzie mają wiedzieć?

Niech Iza przynajmniej będzie szczęśliwa.

Nareszcie się jej to należy.

A teraz jestem spokojniejsza. Zamykam mój dzienniczek. Nie zniszczę, niech się zostanie po mojej śmierci. Może moi rodzice go przeczytają i dowiedzą się, że ich córka była bardzo nieszczęśliwa. Jestem przygotowana na śmierć i czekam jej przybycia.

BIBLIOTEKA  
A. G. SYRKINA  
w Wilnie

*Luty rok następny*

Nie umarłam! nie umarłam! Mam śliczną córeczkę, z włosami i oczkami jak u woskowej lalki. Ja urosłam, utylam i wyladniałam. Testament podarłam i wstydzę się sama przed sobą mojej głupoty. Dostałam od ojca na urodziny Anielki tysiąc rubli i teraz mam święte życie.

Juljan jest o wiele przyjemniejszy, bo mu o pieniądze głowy nie suszą. Zresztą, wychodzę teraz dużo. Chodzę na spacer. Poznałam się z jedną młodą mężatką, która mieszka obok nas. Bardzo wesola i miła kobieta. Umie się ubrać i mnie dodaje gustu. Wczoraj spotkałam Iżę. Wydała mi się żółtą i brzydką. Ja wyglądałam bardzo szykownie w nowej pelerynie i dużym kapeluszu z szafirowymi kokardami. Ukłoniłam się pannie Troickiej lekko i protekcyjnalnie.

Widziałam, że była zdziwiona.  
Zimę mamy wspaniałą.  
Słońce świeci często, sanki dzwonią. Jest na świecie jeszcze ładnie i wesoło. Juljan mi zobojętniał zupełnie. O panu Adamie myślę bardzo rzadko, jak o kimś, kogo mało znałam w życiu.  
Byłam głupia, biorąc życie z tragicznej strony.  
Głupia i nudna. Idę na ślizgawkę..



268964

P6815

# DZIEŁA GABRJEŁI ZAPOLSKIEJ

PIERWSZE WYDANIE ZBIOROWE  
NAKŁADEM ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO  
INSTYTUTU LITERACKIEGO „LEKTOR“

□ □ □

## RASJKI PTAK POWIEŚĆ

Zejsście się na wąskiej drodze życia dwu pier-  
wiastków, pogody i wiecznie uśmiechniętej dobroci  
z żywiołowym płomieniem żaru, namiętności i zła —  
dziwne i tragiczne wywołać musi zdarzenia. Takie  
właśnie zejsście się dwu sprzecznych z sobą elemen-  
tów jest tłem powyższego dzieła znakomitej autorki.  
Bohaterka powieści jest osobnikiem, na którym, jak  
pod szkłem mikroskopu, po mistrzowsku wyświetliła  
Zapolska ześrodkowanie się w głębiach duszy ele-  
mentu nie tylko zła — ale i wrodzonego wszystkim  
ciążenia ku moralnemu dobru, ku uszlachetnianiu się.

## KOBIETA BEZ SKAZY POWIEŚĆ

Bezsprzecznie jedna z najdoskonalszych powieści  
Zapolskiej nie już autorki, lecz wprost mistrzyni.  
W rzeźbionych wprost słowach i przepięknej formie  
która będąc jednak niewolnicą form i zwyczajów,  
nie zrywa kwiatów z właściwego drzewa szczęścia,  
rozkwitającego dla kobiet, lecz żyje w męczarni, ży-  
ciem kaleki, niewolnicy przesądów.

BIBLIOTEKA  
SYRKINA